wtorek, 23 lipca 2024

NR 148 (17958)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

PARIS 2024



Paryż bez Hurkacza

Sport a7032b957d

Czas na nagrodę

WTOREK, 23 LIPCA, GODZ. 17.30

FK PANEVEŻYS – JAGIELLONIA BIAŁYSTOK
■ Sędzia – Novak Simović (Serbia)

Tylko 350 kilometrów dzieli Białystok od litewskiego Poniewieża, gdzie pucharową przygodę rozpocznie dziś mistrz Polski.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Powiedzmy to wprost - każdy inny wynik niż wygrana Jagiellonii będzie ogromnym rozczarowaniem. FK Panevežys to mistrz Litwy z 2023 r. (system wiosna – jesień), ale aktualnie... zajmuje ostatnie miejsce w swojej lidze. Poza tym pozycja ekstraklasy jest na arenie międzynarodowej wystarczająco mocna, aby kluby znad Wisły były faworytami w starciach z Litwinami. Warto wspomnieć, że w szeregach rywali Jagiellonii występuje m.in. Cheikhou Dieng, który w latach 2022-23 bynajmniej nie zrobił furory jako zawodnik Zagłębia Lubin.

W Białymstoku po raz pierwszy w historii będzie batalia o prestiżową Ligę Mistrzów. Do tej pory „Duma Podlasia" występowała 5 razy w eliminacjach Ligi Europy, ale nigdy nie osiągnęła fazy grupowej. O puchary starała się w 2010, 2011, 2015, 2017 i 2018 r. Z Litwinami mierzyła się raz, 9 lat temu, demolując Kruoję Pokroje w dwumeczu 9:0! Poza tym jednak tylko z gruzińskim Dinamem Batumi była w stanie wygrać oba spotkania. – Ten mecz to dla nas wielki przywilej i nagroda za poprzedni sezon. Tak do tego podchodzę. Gra w eliminacjach do europejskich pucharów do dla mnie spełnienie marzeń i na pewno pojedziemy na Litwę po zwycięstwo – zaznaczył 23-letni obrońca Jagiellonii Mateusz Skrzypczak.



Fot. Michał Kość/PressFocus

Na Litwie Jagiellonia ma jeden cel - pewne zwycięstwo.

Mistrz Polski udanie zainaugurował sezon, pokonując Puszczę Niepołomice 2:0. Jednocześnie zaczął niezwykle intensywną rundę, w trakcie której – zapewne – zagra ponad 30 spotkań. Kluczowa będzie odpowiednia rotacja, więc ciekawe, na ile zmian w składzie zdecyduje się w Poniewieżu trener Adrian Siemieniec i jaki to będzie miało wpływ na funkcjonowanie drużyny. – W obliczu napiętego terminarza musimy być jeszcze bardziej profesjonalni, pracować jeszcze więcej, jeszcze bardziej skupiać się na właściwej odnowie. Dzięki temu będziemy właściwie przygotowani do meczów. Pytanie o przygotowanie do tego czasu trzeba też zadać trenerowi, który nami zarządza. Mamy bardzo dobrą drużynę, nie tylko jedenastu zawodników. Każdy z nas musi być gotowy do gry i zaprezentować się z jak najlepszej strony – powiedział przed wyjazdem za granicę pomocnik Jagiellonii Nene.

Z dobrej strony w pierwszym meczu tego sezonu pokazali się nowi zawodnicy „Jagi". Lamine Diaby Fadiga wszed z ławki i ustalił wynik po kapitalnej indywidualnej akcji, która obiegła internet. Swój debiut nazwał „magicznym". Także Joao Moutinho pokazał, że może być dużym wzmocnieniem białostoczan na lewej obronie, gdzie docelowo ma zastąpić sprzedanego Bartłomieja Wdowika. – Potrzebuję więcej minut, żeby dojść do pełnej dyspozycji, ale na ten moment czuję się świetnie. Na mecz z FK Panevežys musimy być odpowiednio przygotowani. Niektórzy z nas mają w nogach pełne 90 minut i we wtorek ponownie będą musieli rozegrać mecz w takim wymiarze. Moim zdaniem liczy się teraz odpowiednie przygotowanie ciała do starcie na Litwie – zaznaczył trzeźwo Portugalczyk.

Piotr Tubacki

2. RUNDA ELIM. LIGI MISTRZÓW

Wtorek: Bodo/Glimt – RFS, Lincoln – Karabach, APOEL – Petrocub, Malmo – Klaksvik, FCSB – Maccabi Tel Awiw, Dynamo Kijów – Partizan, Ferencvaros – TNS, UE Coloma – Midtjylland, Lugano – Fenerbahce, Shamrock – Sparta. **Środa:** PAOK – Borac, Ludogorec – Dynamo Mińsk, Celje – Slovan.

Poznali rywali

Polskie kluby wiedzą, z kim będą rywalizować w kolejnych fazach eliminacji do europejskich pucharów. Jeśli Jagiellonia przejdzie Litwinów z Poniewieża, trafi na zwycięzcę rywalizacji mistrza Norwegii Bodo/Glimt z mistrzem Łotwy RFS Ryga. Jeśli odpadnie, zostanie przeniesiona do 3. rundy Ligi Europy, gdzie jej rywalem będzie ktoś z duetu FCSB (wcześniej Steaua Bukareszt) – Maccabi Tel Awiw.

Z kolei Wisła Kraków, która w eliminacjach LE zagra teraz z Rapidem Wiedeń, w kolejnej rundzie może trafić na zdobywcę Pucharu Słowacji Rużomberok albo na 3. zespół ligi tureckiej Trabzonspor. Jeśli odpadnie, zostanie przeniesiona do Ligi Konferencji, gdzie w 3. rundzie zagra z kimś z pary FK Sarajewo – Spartak Trnawa.

Legia Warszawa po awansie do 3. rundy eliminacji LK zagra z duńskim Broendby lub kosowskim Llapi, które to zostało ostatnio wyeliminowane przez Wisłę. Najpierw jednak musi pokonać walijski Caernarfon Town. Rywali zna też Śląsk Wrocław. Jeśli zamelduje się w kolejnej rundzie kosztem FK Ryga, zagra albo ze szwajcarskim Sankt Gallen, albo z kazachskim Tobołem Kostanaj. Porażki w bieżącej rundzie zarówno dla Legii, jak i Śląska będą oznaczały koniec pucharowych wojaży.

(PTub)

Najsłabszy obrońca tytułu



Rozmowa z **Rafałem Kobzą** z portalu BałtyckiFutbol.pl

Jeżeli chodzi o rywalizację Jagiellonii z FK Panevezys, to można być spokojnym o awans mistrza Polski do III rundy eliminacji?

- Wiemy, z jakimi problemami i z jakimi drużynami radziły sobie, bądź nie, nasze drużyny w europejskich pucharach. Różnie bywało. Na pewno Jagiellonia jest faworytem dwumeczu, ale trzeba być ostrożnym, to piłka, to puchary, więc zawsze trzeba być ostrożnym. Tym bardziej że przecież w pierwszej rundzie eliminacji klub z Poniewieża wyeliminował mistrza Finlandii, HJK Helsinki.

Pytam też z tego względu, że jedenastka mistrza Litwy lokuje się na końcu nie najmocniejszej ligi litewskiej. Z czego to wynika?

- Tak, po mistrzowskim sezonie zupełnie im nie idzie. Od momentu, w którym Litwa stała się niepodległa, to najsłabszy obrońca tytułu. Żadnej z drużyn, która wygrywała rozgrywki w minionych latach, nie szło tak źle, jak obecnie FK Panevezys. Z czego to wynika? Kontuzjowany jest czołowy napastnik zespołu, pochodzący z Nikaragui Ariagner Smith. Kiedy w nowym sezonie mistrzowi źle szło, pracę trenera stracił dobrze u nas znany Gino Lettieri (były trener Korony z litewskim klubem pożegnał się w maju. Pracował tam od 2022 – przyp. red.). W jego miejsce zatrudniono Belga Stjina Vrevena. Wydawało się, że coś drgnie, ruszy ku lepszemu, ale nic z tego. Bilans belgijskiego szkoleniowca to trzy wygrane i aż pięć porażek.

W składzie jedenastki z Poniewieża są inne znane z polskiej ligi nazwiska, jak przykładowo Nika Kaczarawa, były zawodnik Korony i Lecha.

- Nie ma go już w zespole mistrza Litwy, bo z końcem czerwca rozwiązał umowę z klubem.

Na kogo w takim razie zwrócić uwagę w konfrontacji FK Panevezys – Jagiellonia?

- Nie ma wspomnianego kontuzjowanego napastnika Smitha, ale warto przypatrzeć się Ernestasowi Veliulis. To zawodnik, który w obu meczach z HJK wpisywał się na listę strzelców. W jednym wypadku w dobrym stylu wygrywając pojedynek biegowy. Jest w dobrej dyspozycji.

W Poniewieżu na meczu będzie wielu kibiców?

- FK Panevezys powstał na gruzach innego klubu z tego miasta - Ekransa, który zbankrutował. Tyle że klub ten wznowił działalność. Przy okazji meczów FK Panevezys z HJK było widać puste miejsca na tamtejszym stadionie. Bo sympatią w mieście cieszy się Ekransa (7-krotny mistrz Litwy – przyp. red.). Jakiś czas temu głośnym echem na Litwie odbiła się sprawa zawodnika rezerw FK Panevezys, który został poturbowany przez fanów Ekranasa. Tak tam te relacje wyglądają.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport a7032b957d

Zagrali na remis

Stal na wygraną z Widzewem u siebie czeka od 35 lat i... poczeka kolejny rok.

Przy upalnej pogodzie i duchocie ostatni mecz 1. kolejki ekstraklasy zaczął się w naprawdę dobrym tempie - oba zespoły chciały grać do przodu. Nic dziwnego, że już po kilku minutach piłka mogła zatrzepotać w siatce. Po mocnym i mierzonym strzale Fryderyka Gerbowskiego futbolówka wylądowała jednak tylko na słupku bramki strzeżonej przez Rafała Gikiewicza. Mielczanie w pierwszym fragmencie spotkania częściej byli w posiadaniu piłki, ale rywal też nie ustępował i szukał szansy na gola. Z przodu szczególnie widoczny był starający się na skrzydle młodzieżowiec Antoni Klimek. Z nim obrońcy Stal mieli największe problemy. To po jego podaniu uderzał Fran Alvarez, ale dobrze interweniował najlepszy bramkarz ekstraklasy poprzedniego sezonu Mateusz Kochalski.

Potem bramkarz mielczan musiał zwracać uwagę na nieprzyjemne, bo mocne i ostre dośrodkowania Samuela Kozlovsky'iego czy Kamila Cybulskiego, a po drugiej stronie - pod koniec I połowy - Gikiewicz skutecznie interweniował przy uderzeniu z ostrego kąta Macieja Domańskiego. W tej sytuacji pretensje miał najlepszy snajper „Stalówki" Ilja Szkurin, który domagał się podania. Otrzymał je od Domańskiego w doliczonym czasie. Świetne dośrodkowanie rozgrywającego mielczan wylądowało na głowie Białorusina, który nie zmarnował okazji i zdobył swojego pierwszego gola w sezonie 2024/25.

Zaraz po przerwie Szkurin ponownie huknął, ale tym razem piłka przeleciała nad poprzeczką. Po godzinie gry trener Daniel Myśliwiec zrobił trzy zmiany na raz. Zaraz po nich do siatki trafił Imad Rondić. Radość Bośniaka była jednak przedwczesna. Interweniował VAR i okazało się, że napastnik łodzian był na spalonym. Widzewiacy za wszelką cenę dążyli do wyrównania. W 72 minucie po dobrym podaniu rezerwowego Nigeryjczyka Hilarego Gonga szansę miał Alvarez, ale fatalnie spudłował. Zaraz potem było już jednak 1:1! Z dobrej strony pokazał się inny rezerwowy Jakub Łukowski. Otrzymał piłkę na lewej stronie, „złamał" do środka i huknął tak, że Kochalski nie miał nic do powiedzenia. Piękne trafienie, jedno z najładniejszych w nowym sezonie. Kilka minut później w sytuacji sam na sam znalazł się Szkurin, ale posłał futbolówkę obok słupka. W tej sytuacji Gerbowskiego staranował Juan Ibiza i od dobrze prowadzącego mecz Wojciecha Mycia zobaczył drugą żółtą, a w konsekwencji czerwoną kartkę i drużyna z Łodzi kończyła mecz w dziesiątkę.

Nic się już nie zmieniło i skończyło się na podziale punktów. Stal z Widzewem u siebie nie potrafi zdobyć kompletu punktów. Po raz ostatni wygrała u siebie z łodzianami w... listopadzie 1989 roku 4:1, po hat tricku Macieja Śliwowskiego.

Michał Zichlarz

OCENA MECZU ★★★

Stal Mielec **1:1 (1:0)** **Widzew Łódź**

1:0 – Szkurin, 45+2 (głową, asysta Domański), **1:1** – Łukowski, 73 min (asysta Alvarez)

STAL: Kochalski 6 – Esselink 5, Matras 6, Senger 6 – Jaunzems 6 (86. Stępień niesklas.), Wlazło 5, Guillaumier 6, Getinger 6 (81. Wołkowicz niesklas.) – Domański 6 (76. Hinokio niesklas.), Szkurin 6 (84. Assayag niesklas.), Gerbowski 7 (86. Tkacz niesklas.). **Trener** Kamil KIEREŚ. **Rezerwowi:** Mądrzyk, Cetnar, Wolsztyński.

WIDZEW: Gikiewicz 6 – Kozlovsky 6, Ibiza 0, Żyro 6, Kastrati 6 – Klimek 6 (62. Kerk 4), Hanousek 5, Alvarez 6 (82. da Silva niesklas.) – Cybulski 5 (62. Łukowski 5), Rondić 6 (89. Sobol niesklas.), Sypek 5 (60. Gong 4) . **Trener** Damian MYŚLIWIEC. **Rezerwowi:** Krzywański, Hajrizi, Krajewski, Shehu.

Sędziował Wojciech Myć (Lublin) - **7**. **Asystenci** Arkadiusz Kamil Wójcik (Warszawa) i Andrzej Zbytniewski (Lublin). **Czas gry** 99 min (48+51). **Widzów** 6446. **Żółte kartki:** Esselink (19. faul), Stępień (90+4. faul) – Ibiza (52. faul). **Czerwona kartka:** Ibiza (80. faul, duga żółta).

Piłkarz meczu – Fryderyk GERBOWSKI.



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

W akcji Marek Hanousek i strzelec gola w poniedziałkowym meczu Ilja Szkurin (z prawej).

MÓWIĄ LICZBY

STAL		WIDZEW
49	posiadanie piłki	51
4	strzały celne	4
5	strzały niecelne	7
1	rzuty rożne	1
0	spalone	6
14	faule	12
1	żółte kartki	3

Pokazał dojrzałość

Zwycięstwo Rakowa z Motorem miało stempel Ante Crnaca.

Gol i asysta chorwackiego pomocnika sugeruje, że nowy sezon będzie dla niego jeszcze lepszy niż poprzedni. Co prawda Crnac nie szalał na boisku, nie pokazywał umiejętności wykraczających poza standard ekstraklasowy. Znalazł się jednak w odpowiednim miejscu i czasie, by najpierw wykończyć zagranie Frana Tudora, a następnie obsłużyć młodego Dawida Drachala.

„Wajchę" w drugą stronę przeciągnął za to Adriano Amorim. Nowy nabytek częstochowian na tle Motoru wyglądał jak wirtuoz. Obserwujący spotkanie mogli delektować się jego popisami na murawie. Sęk jednak w tym, że efekty jego występu były co najmniej marne. Często tracił lub po prostu gubił piłkę w dryblingu. Zamiast zagrań szukał indywidualnych akcji. Widać było, że to inny tym zawodnika niż Crnac. Jak pokazał wynik i tablica strzelców – mniejsze fajerwerki dają lepszy efekt. Oddać jednak trzeba, że Amorim, podobnie jak Patryk Makuch, dopiero debiutował w zespole.

- Z reguły zawodnicy przychodzący do Rakowa potrzebują więcej czasu na adaptację. Obaj weszli do pierwszego składu bardzo szybko. Jestem z nich zadowolony, szczególnie z Patryka, który miał bardzo mało czasu. Amorim z kolei jest bardzo pozytywną niespodzianką. Z uwagi na narodowość i język nie jest nam łatwo z komunikacją. Mimo to jego charakterystyka do nas pasuje, przez co wdrożenie go było prostsze. Przy naszych trudnościach kadrowych cieszy mnie ten transfer. To klucz, by dobrze wejść w sezon i od razu grać na odpowiednim poziomie – komentował Marek Papszun.

Raków rozpoczął dobrze nowy sezon ligowy. Postawa Crnaca, ale i Amorima, wskazuje na to, że częstochowianie będą mieli ciekawe opcje ofensywne. **(ptom)**

WYPOŻYCZONY Z FINLANDII

■ Raków Częstochowa poinformował o pozyskaniu nowego zawodnika. To 18-letni napastnik David Ezeh, który ma nigeryjskie korzenie. Urodził się w Helsinkach i jest wychowankiem IF Gniston, z którego trafił do Palloseury Helsinki. Od 2019 roku grał w HJK Helsinki, początkowo w zespołach młodzieżowych i rezerw, a w ubiegłym roku znalazł się w kadrze pierwszej drużyny, która zdobyła mistrzostwo Finlandii i krajowy Puchar. W tym roku rozegrał w barwach HJK 13 spotkań (10 w lidze i 3 w rozgrywkach pucharowych).
Ezeh, który ma za sobą 5 występów i 4 gole w reprezentacji Finlandii U-19, został wypożyczony do Rakowa do 20 marca 2025 roku, z opcją wykupu.

Nerwowość i niepewność

Nie tak wyobrażano sobie w Zabrzu inaugurację ligowego sezonu. Wiadomo było, że w starciu z silnym Lechem - na dodatek na jego terenie - łatwo nie będzie, ale liczono, że drużyna prowadzona przez Jana Urbana pokaże się z równie dobrej strony, jak w letnich sparingach, gdzie przecież z równie dobrej klasy zagranicznymi rywalami wygrywała lub remisowała po dobrej grze.

Tymczasem mecz przy Bułgarskiej „górnikom" kompletnie nie wyszedł. Mówił też o tym na konferencji prasowej doświadczony szkoleniowiec, mówili sami zawodnicy.

- Trochę nas chyba zgubiły te letnie sparingi, które były bardzo dobre w naszym wykonaniu. W Poznaniu już to wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Pierwsza połowa z naszej strony była słabiutka, było bardzo dużo strat – komentował trener Urban.

Po przerwie było niewiele lepiej, choć kto wie, jak by się mecz skończył, gdyby nie wątpliwy karny podyktowany przez sędziego Damiana Sylwestrzaka w I połowie. To w dużej mierze ustawiło przebieg wydarzeń na murawie.

Co do porażki, to w większości za jej przyczyny uznano - jak w poprzednich latach - wiele zmian w zespole. Do Górnika w przerwie letniej dołączyło latem aż 10 graczy.

- Sam jestem piłkarzem, który dopiero wchodzi do drużyny. W zespole takich graczy jest sporo, a na dodatek w meczu z Lechem zdarzały się nam proste błędy, choć trzeba też powiedzieć, że były dobre momenty i staraliśmy się odwrócić niekorzystny wynik. No cóż, przegraliśmy, ale idziemy do przodu, pracujemy dalej. W kolejnych grach na pewno nie możemy popełniać takich błędów, jak te które przydarzyły się nam w Poznaniu. Było za dużo nerwowości - komentował wszystko Manu Sanchez, który w niedzielę debiutował na boiskach ekstraklasy. 28-letni prawy obrońca przez prawie całą swoją karierę występował w rodzinnej Hiszpanii, z krótkim okresem w Portugalii.

W Zabrzu na rozmyślanie i analizowanie porażki nie będzie wiele czasu, bo już w piątek w Krakowie, na początek 2. kolejki ekstraklasy, przyjdzie się zmierzyć z Puszczą Niepołomice. **(zich)**

Nowy w zarządzie Górnika Zabrze

Rada Nadzorcza Górnik Zabrze S.A. powołała na stanowisko Członka Zarządu Michała Siarę. To absolwent m. in. ESERP Bussines School w Barcelonie, gdzie ukończył studia magisterskie na kierunku Sport Business Management. Przez blisko dziewięć lat był odpowiedzialny za kwestie marketingowe w spółce Ekstraklasa S.A. Ostatnie trzy sezony spędził w Rakowie Częstochowa, pełniąc funkcję Dyrektora Zarządzającego. W przeszłości realizował liczne kampanie produktowe, pracując m. in. przy turniejach UEFA Euro 2020 czy Mistrzostwach Świata 2018. - Czuję się zaszczycony, że dołączam do rodziny Górnika Zabrze. Chciałbym w możliwie najkrótszym czasie przywrócić blask temu Mistrzowskiemu Klubowi. Moim celem jest doprowadzenie do tego, by Kibice byli dumni ze sposobu w jaki funkcjonujemy – mówi Michał Siara.

2. KOLEJKA (26-29.07)

Piątek

Puszcza Niepołomice – Górnik Zabrze 18.00
Lechia Gdańsk – Motor Lublin 20.30

Sobota

Stal Mielec – GKS Katowice 14.45
Radomiak – Jagiellonia Białystok 17.30
Widzew Łódź – Lech Poznań 20.15

Niedziela

Zagłębie Lubin – Pogoń Szczecin 14.45
Piast Gliwice – Śląsk Wrocław 17.30
Korona Kielce – Legia Warszawa 20.15

Poniedziałek

Raków Częstochowa – Cracovia 19.00

1. Pogoń	1	3	3:0
2. Jagiellonia	1	3	2:0
Lech	1	3	2:0
Legia	1	3	2:0
Raków	1	3	2:0
6. Radomiak	1	3	2:1
7. Śląsk	1	1	1:1
Lechia	1	1	1:1
Cracovia	1	1	1:1
Piast	1	1	1:1
Stal	1	1	1:1
Widzew	1	1	1:1
13. GKS	1	0	1:2
14. Górnik	1	0	0:2
Puszcza	1	0	0:2
Zagłębie	1	0	0:2
Motor	1	0	0:2
18. Korona	1	0	0:3

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

Sport a7032b957d

LIGOWIEC



Bogdan Nather

Bez beczki śmiechu

W pierwszej kolejce sezonu 2024/25 obyło się bez sensacji dużego kalibru, a pewnego rodzaju niespodzianką był remis wicemistrza kraju, Śląska Wrocław, z beniaminkiem z Gdańska. Ten punkt gościom de facto zafundował bramkarz wrocławian, Rafał Leszczyński, który wybrał się na wycieczkę przed własne pole karne i Tomasz Neugebauer „sprzedał mu" zabójczego loba niemal z połowy boiska. Nawiasem mówiąc wielu golkiperów ma dziwną manierę wychodzenia daleko z bramki i potem jest płacz i zgrzytanie zębów. Kiedy wyciągną właściwe wnioski, że w ostatecznym rozrachunku to się po prostu nie opłaca? Na pocieszenie powiem im, że mogą nabrać dobrych nawyków podczas treningów i gierek wewnętrznych. To dla nich taki sam przywilej jak dla skazańców był pobyt w więzieniu Alcatraz - mnóstwo czasu na ćwiczenia.

W przeciwieństwie do Śląska pozostałe ligowe tuzy, czyli Jagiellonia, Legia, Lech, Pogoń czy Raków, nie pokpiły sprawy. Ich zwycięstwa były niezagrożone, chociaż stołeczna jedenastka w potyczce z Zagłębiem przechyliła szalę zwycięstwa na swoją stronę w samej końcówce. Mimo wygranej trener legionistów Goncalo Feio zachował chłodną głowę. - To nie była jeszcze najlepsza Legia - przyznał Portugalczyk. - Mogliśmy lepiej operować piłką. Dobrze wykorzystaliśmy przestrzeń za plecami przeciwnika, zmuszaliśmy go do grania długą piłką. Trójka naszych stoperów grała na dobrym poziomie skuteczności, nie dopuściliśmy przeciwnika do wielu okazji. Na pewno na słowa pochwały zasłużyli dwaj napastnicy, którzy otworzyli sezon dwoma trafieniami. To Efthymis Koulouris z Pogoni oraz Leonardo Rocha z Radomiaka. Bynajmniej nie kreuję ich na królów strzelców obecnego sezonu, lecz początek mają obiecujący. Wiem jedno – bramkarze, których zmusili do kapitulacji, nie wyglądali na facetów, którzy właśnie wyszli z beczki śmiechu.

W pierwszym podejściu do ekstraklasy „sparzył się" GKS Katowice. To oczywiście jeszcze niczego nie przesądza, tylko potwierdza tezę, że łatwiej już było. Do tej pory podopieczni Rafała Góraka kroczyli po parku, teraz przed nimi wyrosły schody. Na pewno nie są tak atrakcyjne jak Schody Hiszpańskie (138 stopni) znajdujące się w sercu Rzymu, ale na pewno znacznie trudniejszą przeszkodą do sforsowania. Szansę na podreperowanie trochę nadszarpniętej reputacji (Radomiak to przecież ligowy przeciętniak) GieKSa będzie miała już w najbliższą sobotę w Mielcu. Nikogo z góry nie skazuję na pożarcie, ale przewiduję poważne kłopoty - kolejny rok z rzędu - Korony Kielce. Porażka 0:3 w Szczecinie mówi sama za siebie. Statystycznie nie wyglądało to najgorzej (posiadanie piłki 49:51%, strzały celne 2:6, strzały niecelne 7:6), ale w poczynaniach „Scyzoryków" brakowało jakości i... skuteczności w ofensywie. W tym elemencie byli skuteczni jak tupecik w czasie huraganu. Z ułomności swojej drużyny zdaje sobie sprawę trener Kamil Kuzera, który stwierdził: „Na początek ligi spotkał nas zimny prysznic i wiemy, że dużo pracy przed nami". Wiedzieć to jedno, a znalezienie skutecznych środków zaradczych to zupełnie inna para kaloszy.

WYDARZENIE KOLEJKI

Legia dobrze wygląda

Sztuką jest wygrywać „pomimo". Legia tego dokonała.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Legioniści już mają powody do zadowolenia.

Niespodzianki nie było: w pierwszym meczu ligowym na Łazienkowskiej Legia wygrała. Właściwie nie tyle wygrała, co wydarła zwycięstwo w samej końcówce. W futbolu liczą się jednak efekty. Nieważne jak, ważne czy. Legia w spotkaniu z Zagłębiem miała trudności. Tym bardziej to zwycięstwo jest cenne. Nie jest sztuką wygrywać gdy jesteś lepszy. Sztuką jest wygrywać „pomimo". Legia tego w sobotę dokonała. Jej kibice mają powody do optymizmu.

Z bloków wyszli dobrze

Być może za wcześnie jeszcze na stawianie Legii wśród faworytów do mistrzostwa. Tak będą zapewne twierdzić jedynie ci dziennikarze, którzy po przegranych meczach tej drużyny schodzili/schodzą/będą schodzić pod szatnię i pytać wyróżniających piłkarzy przeciwnej drużyny czy... chcieliby grać w Legii.

Jednak prawdą jest, że Legia obecnie wygląda... atrakcyjnie i może przynieść jej fanom wiele satysfakcji. Czy przyniesie satysfakcję największą? Tę, o której kibice marzą nieprzerwanie od 2021 roku, czyli sezonu gdy po raz ostatni Legia zdobyła tytuł?

Na razie Legia to nie shinkansen, ale przecież żadna drużyna obecnie nią nie jest. Powody do optymizmu są, bo każda z formacji już na starcie wygląda solidnie, a to przecież warunek sine qua non żeby w ogóle się rozpędzić.

Obrona formacją sztandarową

Najsilniejszą formacją Legii w tym meczu była obrona. Zagłębie było w stanie stworzyć dwie naprawdę dobre okazje przez cały mecz, ale to zasługa właśnie trójki obrońców, która grała w bardzo nowoczesny sposób. Otóż Jan Ziółkowski, Radovan Pankow i Steve Kapuadi przy stracie piłki błyskawicznie doskakiwali do rywali i skutecznie im przeszkadzali, ale... nie tylko. W tych poczynaniach widać było, że nie o przeszkadzanie chodzi, a o odzyskanie piłki. I bardzo często im się to udawało, a w nowoczesnym futbolu chodzi właśnie o odzyskiwanie futbolówki zanim dojdzie do naprawdę groźnej sytuacji. Legioniści często dusili je w zarodku tak, że nie mieliśmy okazji przekonać się czy Zagłębie zaraz nie wykombinuje czegoś groźnego. Wygrali też bardzo wiele pojedynków głowkowych.

Mógł podobać się młody Ziółkowski, który rozumie już na czym polega gra nowoczesnego obrońcy. Złapał wprawdzie niepotrzebną żółtą kartkę, ale zapewne nauczy się jeszcze kiedy nie warto/warto faulować na kartonik. Z kolei Steve Kapuadi nie może mieć pretensji do siebie, że podczas jednej z akcji Tomasz Pieńko zrobił z niego wiatrak, bo Pieńko postawi w tym sezonie jeszcze wiele takich wiatraków.

Zrozumiały płacz trenera

Kiedy w niedawnym sparingu z Jagiellonią odniósł Kolumbijczyk Juergen Elitim, trener legionistów Goncalo Feio rwał włosy z głowy. Wiadomo że latynoski zawodnik będzie jeszcze pauzował co najmniej kilka tygodni. - To dla nas ogromna strata - lamentował wtedy Feio i... teraz jest jasność. Środek miał bowiem podczas meczu z lubinianami kłopoty z regulowaniem tempa gry, miał za to odpowiadać właśnie Elitim, który ponoć doskonale wie kiedy przyśpieszyć, a kiedy zwolnić.

W tej formacji pojawili się także piłkarze, dla których było debiut w Legii. Na razie nie można o nich zbyt wiele powiedzieć, poza tym, że Claude Goncalves lubi dużo biegać, a Ruben Vinagre potrafi świetnie centrować. Wydaje się jednak, że to rzeczywiste, realne wzmocnienia warszawskiej drużyny. No i Luquinhas - jego powrót po dwóch latach może cieszyć. O jego grze, mimo że nie pozbawionej minusów - dużo będzie się zapewne mówić w trakcie tego sezonu.

Paweł Czado

KONTROWERSJA

Zamiana łbów

To był najgorszy moment inauguracyjnej kolejki ligowej.



Stęsknionych za ligowym sezonem przed meczem na stadionie przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie przywitał olbrzymi kolorowy transparent o treści: "Refugees welcome". Oznacza to "Witamy Uchodźców".

W tym wypadku, w założeniu inicjatorów miało to być przywitanie ironiczne, w wymowie raczej złowrogie.

Sektorówka przedstawiała bowiem trzy postaci. Po bokach widnieli dwaj agresywnie wyglądający mężczyźni: jeden trzymał kij bejsbolowy, a drugi młotek. Między nimi stała uśmiechnięta kobieta z warkoczem, trzymająca na tacy głowę świni. Ten niewinny uśmiech kontrastujący ze świńskim łbem miał robić wrażenie.

Po chwili kibice z Żylety zaczęli machać flagami: białymi w górnej części sektora i czerwonymi - w dolnej. Że niby Polska miałaby z tym mieć coś wspólnego! Towarzyszyło temu skandowanie: "Cała Polska śpiewa z nami, wypierd*** z uchodźcami".

Mam przeświadczenie, że niektórym fanom Legii wydaje się, że są trybunami ludowymi kibicowskiego środowiska. Zadufani, zakochani w sobie, pewni siebie... Owszem, mierzi mnie to i jednocześnie rozśmiesza, ale... tylko trochę. Trochę, bo złe emocje to wydatek energetyczny, a mnie szkoda energii. Do ognia za tymi ludźmi przecież nie wskoczę. Oni za mną też nie.

***

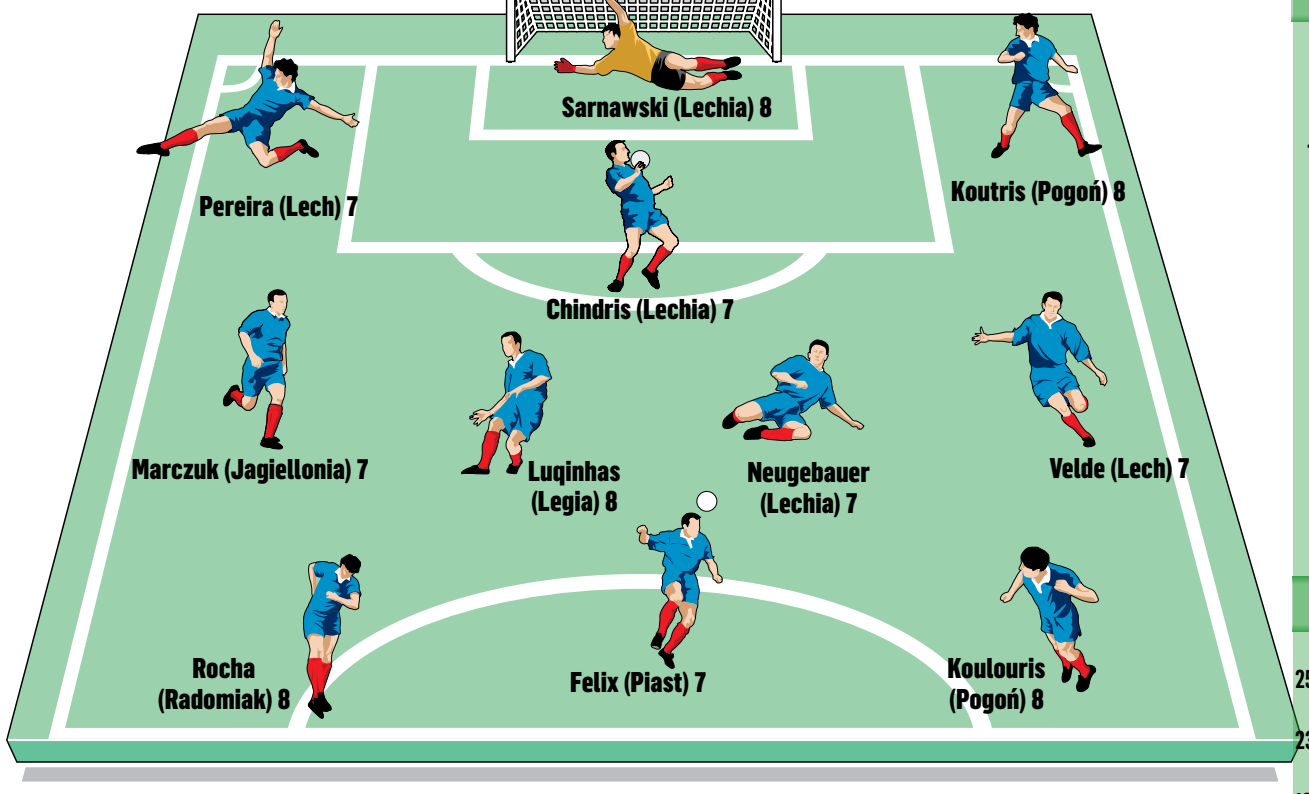
Zmuszę się jednak i wykrzeszę z siebie trochę energii na te parę słów krytyki. Cóż, futbol ma to do siebie, że jest tolerancyjny. Mecze mogą oglądać murarze, profesorowie, ministranci i ateiści, lewacy, prawacy, ludzie bez poglądów na politykę, na teorię wyginięcia dinozaurów, wierzący i niewierzący w UFO, kobiety, dzieci, a nawet niemowlęta...

Nie powinno więc dziwić, że w ramach tolerancji musiało znaleźć się również miejsce dla takich ludzi, którzy z knurami na łby się pozamieniali.

Paweł Czado

Sport a7032b957d

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Bogdan SARNAWSKI**
Lechia dobrze się pokazała po powrocie do ekstraklasy. Jednym ze źródeł zwycięstwa była solidna postawa golkipera. Debiut Sarnawskieo wypadł bardzo obiecująco. Był prawie – poza jednym przypadkiem – nieomylny.

■ **Joel PEREIRA**
Wiele krytycznych słów usłyszeli piłkarze Lecha po zeszłym, słabym sezonie. Pereira musiał je sobie wziąć do serca, bo zagrał bardzo solidnie w meczu z Górnikiem. Co więcej, zaliczył nietypową asystę, podając z autu piłkę do Dino Hoticia, który dzięki temu strzelił bramkę na 2:0.

■ **Andrei CHINDRIS**
Podobnie jak Sarnawski, debiutował w ekstraklasie. Rumuński stoper mocno przyczynił się do zdobycia punktu przez Lechię. W 50 minucie piłka po strzale Piotra Samca-Talara zmierzała do pustej bramki, ale Chindris wybił ją z linii.

■ **Leonardo KOUTRIS**
Ofensywa Pogoni w miniony weekend wyglądała bardzo obiecująco. W ataku przydał się także Koutris, który gra przecież za plecami Kamila Grosickiego. Jego rajdy na skrzydle przyniosły asystę przy bramce Efthymiosa Koulourisa.

■ **Dominik MARCZUK**
Statystyki z pewnością tego nie oddadzą, ale Marczuk zagrał bardzo dobre spotkanie przeciwko Puszczy. Po raz kolejny udowodnił, że jego indywidualne osiągnięcia w poprzednim sezonie nie były dziełem przypadku.

■ **LUQUINHAS**
Zaliczył genialny powrót do ekstraklasy. Brazylijczyk po dwóch latach znów gra dla Legii Warszawa i znów potrafi zachwycić swoimi zagraniami. Tym razem błyszczał na tle Zagłębia Lubin, a mecz zakończył z trafieniem na 2:0.

■ **Tomasz NEUGEBAUER**
21-latek zabłysnął czujnością, gdy w 12 minucie pokonał bramkarza Śląska Wrocław. Podjął błyskawiczną decyzję, gdy zobaczył wysoko ustawionego Rafała Leszczyńskiego i uderzył prawie z połowy boiska, wyprowadzając Lechię na prowadzenie.

■ **Kristoffer VELDE**
Jak zwykle Norweg był aktywny na lewym skrzydle, dzięki czemu Lech był też groźny w ataku. Potrafił odnaleźć się w ofensywie, choć nie zawsze był skuteczny. Potrafił zmarnować sytuacje sam na sam, ale w sumie jego występ należy zaliczyć do pozytywnych.

■ **Jorge FELIX**
Hiszpan utrzymuje dobrą formę, którą prezentował w rundzie wiosennej poprzedniego sezonu. Świetnie spisuje się w ofensywie. Tym razem wykazał się instynktem strzeleckim w meczu z Cracovią.

■ **Leonardo ROCHA**
O jego umiejętnościach boleśnie przekonali się defensorzy GKS-u Katowice. Dwumetrowy napastnik dwa razy ograł defensywę drużyny Rafała Góraka, najpierw świetnie główkując.

Efthymios KOULOURIS
■ Podobnie jak Rocha ustrzelił dublet. Grek czuł się pewnie w ataku, dzięki czemu w świetny sposób wykorzystał podanie Koutrisa. Po zmianie stron zapewnił szczecinianom spokój, pewnie wykorzystując rzut karny.

(kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - EFTHYMIOS KOULOURIS

■ Jak początek sezonu i jak inauguracja ekstraklasy, i pierwsza jej kolejka, to... trafienie Eftymiosa Koulourisa! Tak było przed rokiem, tak jest i teraz, choć ta świeża inauguracja jest w wykonaniu 28-letniego napastnika lepsza. Przed rokiem w wygranym w 1. kolejce wyjazdowym meczu z Wartą (1:0) zdobył zwycięskiego gola do przerwy. Teraz Grek dwa razy pokonał bramkarza Korony. Najpierw w pierwszej części po świetnym dośrodkowaniu swojego rodaka, Leonardo Koutrisa, a na początku II połowy z „jedenastki". Tę wywalczył Kamil Grosicki, który w Pogoni jest zawodnikiem nr 1, jeśli chodzi o wykonywanie karnych. Do piłki podszedł jednak Koulouris i nie dał szans Xavierowi Dziekońskiemu.
- „Grosik" po prostu podjął decyzję, żebym to ja spróbował pokonać bramkarza. Całe szczęście, że nie zmarnowałem tej szansy. Niemniej nie będę się wyrywał do rzutów karnych. Podkreślam: nasz kapitan jest numerem jeden w tej kwestii. To lider zespołu, a ja po prostu dziękuję mu za zaufanie. Od niego będzie zależeć, czy znowu podejdę do strzału „z wapna" - tłumaczy w klubowych mediach napastnik, którego bramki w dużej mierze przyczyniły się do tego, że ekipa trenera Jensa Gustafssona jest pierwszym liderem ekstraklasy w sezonie 2024/25.
Co do Koulourisa, który w poprzednim sezonie we wszystkich rozgrywkach zdobył 18 bramek, to w Szczecinie liczą, że będzie tak samo skuteczny lub jeszcze lepszy. Potrafi strzelać, a pokazał to choćby w Atromitosie Ateny w sezonie 2018/19, kiedy z 19 bramkami został królem strzelców greckiej ekstraklasy.

(zich)



Fot. Hubert Bertin/Pressfocus.pl

Snajperzy wystąp	
2	Koulouris (Pogoń), Rocha (Radomiak)
1	Augustyniak, Luqinhas (obaj Legia), Crnac, Drachal (obaj Raków), Diaby-Fadiga, Nene (obaj Jagiellonia), Guercio (Śląsk), Hotić, Ishak (obaj Lech), Felix (Piast), Łukasiak (Pogoń), Łukowski (Widzew), Marzec (GKS), Neugebauer (Lechia), Szkurin (Stal), van Buren (Cracovia)

Żółte 34/Czerwone 2	
1/0	Piast
1/0	GKS
1/0	Lech
1/0	Lechia
1/0	Legia
1/0	Motor
1/0	Pogoń
2/0	Stal
2/0	Górnik
3/0	Cracovia
3/0	Jagiellonia
3/0	Korona
3/0	Puszcza
3/0	Raków
3/0	Śląsk
5/0	Radomiak
0/1	Zagłębie
2/1	Widzew

Na trybunach	
25542	WARSZWA (Legia – Zagłębie)
23646	WROCŁAW (Śląsk – Lechia)
19620	POZNAŃ (Lech – Górnik)
18743	SZCZECIN (Pogoń – Korona)
17157	BIAŁYSTOK (Jagiellonia – Puszcza)
14158	LUBLIN (Motor – Raków)
10698	KRAKÓW (Cracovia – Piast)
6720	KATOWICE (GKS – Radomiak)
6446	MIELEC (Stal – Widzew)

Kryształowy gwizdek	
7	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
6	Jarosław Przybył (Kluczbork)
6	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
6	Piotr Lasyk (Bytom)
6	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
5	Damian Kos (Gdańsk)
4	Paweł Raczkowski (Warszawa)
4	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
x	Wojciech Myć (Lublin)

TYPOWALI





	TRENER Jarosław Skrobacz	PIŁKARZ Janusz Kudyba	„SPORT" Kacper Janoszka
Jagiellonia – Puszcza ■ wynik meczu: 2:0.	1:0 ✓	2:0 ✗	2:1 ✓
Śląsk - Lechia ■ wynik meczu: 1:1.	3:1	2:2 ✓	2:0
Katowice - Radomiak ■ wynik meczu: 1:2.	0:0	1:0	1:0
Pogoń - Korona ■ wynik meczu: 3:0.	3:0 ✗	2:1 ✓	3:1 ✓
Legia - Zagłębie ■ wynik meczu: 2:0.	2:2	2:2	2:0 ✗
Cracovia - Piast ■ wynik meczu: 1:1.	1:3	1:1 ✗	1:1 ✗
Lech - Górnik* ■ wynik meczu: 2:0.	1:1	1:1	0:2
Motor - Raków ■ wynik meczu: 0:2.	1:3 ✓	2:2	0:1 ✓
Stal - Widzew ■ wynik meczu: 1:1.	0:0 ✓	0:1	1:1 ✗

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✗ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✓ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★ .

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
6 pkt	8 pkt	12 pkt

Sport a7032b957d

Głowy do góry

GKS Katowice przegrał pierwszy mecz, ale nie jest to powód do żałoby.

Na inaugurację sezonu przy Bukowej czekało całe środowisko GieKSy. Widać to było przede wszystkim po wypełnionych trybunach. Zawodnicy z Katowic nie byli jednak w stanie uświetnić tego dnia zwycięstwem z Radomiakiem. Piłkarze Bruno Baltazara pokazali beniaminkowi, że ekstraklasa rządzi się nieco innymi prawami niż jej zaplecze. W pierwszej połowie przyjezdni z Radomia zdobyli dwie bramki, a autorem obu był Leonardo Rocha. - W ekstraklasie widać jakość. Każdy błąd jest wykorzystywany. Radomiak nas przeanalizował, dobrze wyciągał naszych bocznych stoperów. Później skrzydłowi grali długą piłkę na wysokiego Rochę i z tego wzięły się nasze problemy w pierwszej połowie. W drugiej wydaje mi się, że więcej piłek udało nam się przechwycić – stwierdził środkowy obrońca GieKSy, Aleksander Komor.


Fot. PressFocus

Aleksander Komor czeka na swojego pierwszego gola w barwach GKS-u.

Coś ekstra

Katowicki defensor brał też czynny udział w drugim trafieniu portugalskiego napastnika, co zresztą sam przyznał. Starał się zablokować strzał snajpera, ale piłka przedostała się pomiędzy jego nogami do bramki. - Mój blok mógł być lepszy. Bramki często padają przy próbie bloku, gdy piłka wpada między nogami. Tak też się stało i jest to nauczka na przyszłość, żeby nogi mieć złączone – zaznaczył 30-letni stoper, dla którego był to 31. mecz w ekstraklasie. Jak widział to spotkanie z perspektywy murawy? - Pierwsza połowa była trochę chaotyczna. Radomiak jak wytrawny gracz wykorzystał to, jak graliśmy w ofensywie. Mieliśmy problem z tym, że atakowaliśmy wysoko, a 3-4 zawodników Radomiaka zostawało z przodu. Mieliśmy też problem w fazach przejściowych, bo nie przerywaliśmy ataków i w ten sposób zostaliśmy wypunktowani, choć zawiązaliśmy kilka fajnych akcji. Natomiast w drugiej połowie byliśmy stroną przeważającą i czegoś ekstra nam zabrakło, żeby tego meczu nie przegrać – opisał zmagania przy Bukowej Komor. „Coś ekstra" starał się dać Mateusz Marzec, który popisał się genialnym uderzeniem sprzed pola karnego, które przyniosło bramkę kontaktową. GieKSa nie była jednak w stanie po raz kolejny zmusić Macieja Kikolskiego do wyciągnięcia piłki z siatki.

Ze stojącej piłki

Z pozytywnych elementów w grze GKS-u zauważalna była powtarzalność w wykonywaniu stałych fragmentów. Widać, że jest to jedna z groźniejszych broni katowiczan. Komor, który często odnajduje się w polu karnym przeciwnika, zapytany o to, czy stałe fragmenty są sposobem na utrzymanie, odpowiedział, że jest to „jeden z elementów". To zresztą po rzucie wolnym piłka znalazła się przed polem karnym, gdy gola strzelił Marzec. Drużyna Rafała Góraka miała jednak znacznie więcej okazji bramkowych. - Szkoda stałych fragmentów, bo dzisiaj były dobre dośrodkowania. Zresztą sam miałem na głowie dwie piłki. Mały plus jest taki, że przynajmniej dochodzę do sytuacji. Jednak nikt nie będzie tego pamiętał, dopóki piłka nie będzie w sieci – zaznaczył Komor, który jeszcze dla GKS-u bramki nie zdobył. W poprzednim sezonie statystycy uznali mu gola w meczu ze Zniczem Pruszków, jednak jak sam przyznał po ostatnim gwizdku, nawet nie dotknął piłki. – Czekam na gola, pracuję na to ciężko – zapewnia defensor.

Czuć optymizm

Pomimo porażki GKS zagrał na tyle nieźle w drugiej połowie, że piłkarze nie muszą się szczególnie martwić. To był dopiero pierwszy mecz, przed nimi cały sezon i na pewno czeka na nich niejedna porażka. - Mamy głowy podniesione. Nie chcemy mówić co tydzień o tym, że zaraz przyjdzie następny mecz, że zaraz się poprawimy. Musimy korzystać z każdej minuty na boisku i traktować ją priorytetowo – zakończył 29-letni obrońca, zapewniając, że katowiczanie nie mają zamiaru się załamywać po pierwszej utracie punktów.

Kacper Janoszka

1
GOLA
w ekstraklasie strzelił Aleksander Komor. Gdy był piłkarzem Podbeskidzia Bielsko-Biała, awansował do najwyższej klasy rozgrywkowej i sezon 2020/21 rozpoczął w elicie. Już w swoim drugim spotkaniu wpisał się na listę strzelców w starciu z Cracovią (2:2). Po pół roku Podbeskidzie zrezygnowało z jego usług i defensor przeniósł się do pierwszoligowego GKS-u Jastrzębie. Na powrót do ekstraklasy czekał więc 4 lata i tyle samo czeka na swojego drugiego gola w tych rozgrywkach.

7
ASYST
w poprzednim sezonie 1. ligi zaliczył Borja Galan. Hiszpan, który ostatnie 1,5 roku spędził w Odrze Opole, teraz jest jednym z ważniejszych elementów przy stałych fragmentach gry GKS-u Katowice. To on odpowiedzialny jest za dośrodkowania w pole karne. Czy będzie w stanie dogonić Antoniego Kozubala, który w minionych rozgrywkach w barwach GieKSy zanotował 10 ostatnich podań?

Łotewska przeszkoda

Wicemistrz Polski w II rundzie eliminacji Ligi Konferencji Europy zagra w środę z Riga FC.

ŚLĄSK WROCŁAW

Pierwszą przeszkodą wicemistrza Polski w Lidze Konferencji Europy będzie wicemistrz Łotwy, Riga FC. Podopieczni Jacka Magiery zmierzą się z tym przeciwnikiem na wyjeździe w środę o godzinie 18.00. Dla Śląska tylko pozornie będzie to przysłowiowa bułka z masłem, bo przeciwnik zapewne tanio skóry nie sprzeda. Zespół z Rygi prowadzi 51-letni Fin, Simo Valakari, który w przeszłości był szkoleniowcem takich klubów jak Abo IFK, SJK Seinajoki, norweski Tromso IL czy łotewski FK Auda. Od pierwszego stycznia bieżącego roku sprawuje szkoleniową pieczę nad Riga FC. W zespole wicemistrza Łotwy nie ma piłkarzy przypadkowych, większość kadry stanowią Łotysze, ale nie brakuje zawodników z Ghany, Senegalu, Demokratyczne Republiko Kongo, Izraela, Hiszpanii (22-letni pomocnik Brian Pena Perez-Vico grał w drużynach młodzieżowych Barcelony), Nikaragui, Peru, czy Brazylii. Wrocławianie muszą się zatem mieć na baczności, bo każdy błąd może kosztować utratę gola.

Po piątkowym spotkaniu ligowym z Lechią Gdańsk wicemistrz Polski nie miał chwili wytchnienia. Każdego dnia (od soboty do poniedziałku włącznie) sztab szkoleniowy drużyny z Oporowskiej zafundował piłkarzom treningi. W tzw. międzyczasie piłkarze Śląska mieli oczywiście regenerację, a dzisiaj wylatują do Rygi. Nie da się ukryć, że kilku piłkarzy zmagało się z kontuzjami i nie wszyscy zdążą na czas wykurować się. W przypadku niepowodzenia na Łotwie nie będzie to żadne tłumaczenie. - Ostatnie dni były bardzo dynamiczne - nie ukrywał szkoleniowiec wrocławian, Jacek Magiera. - Liczyłem na to, że z każdym dniem nasza kadra będzie coraz mocniejsza, że wrócą zawodnicy po kontuzjach, będą z nami trenować i będziemy mocniejsi.

Pod znakiem zapytania stoi chociażby występ 30-letniego Duńczyka Patricka Olsena. - Na jednym z treningów Patrick doznał kontuzji stawu skokowego, natomiast w tej chwili nie jestem w stanie powiedzieć, czy będzie mógł zagrać w środę – wyjaśniał popularny „Magic". - Fizjoterapeuci robią wszystko, żeby tak było. Natomiast szanse dzielą się po połowie, czyli nie są duże, że wróci do składu, do kadry meczowej na mecz z Rygą, ale nie jest też to wykluczone, bo różne sytuacje się zdarzały, dlatego czekamy na kolejne dni. Myślę, że na mecz rewanżowy na sto procent będzie gotowy, jeżeli chodzi o zdrowie, chyba że jeszcze coś się wydarzy „po drodze".

W środowym spotkaniu sztab wicemistrza Polski przy ustalaniu składu nie będzie mógł uwzględnić 22-letniego stopera Łukasza Bejgera oraz jego rówieśnika, Ukraińca Jehora Macenki, który może grać zarówno na boku obrony, jak i w pomocy. Powodem absencji Ukraińca jest złamana noga. Na boisku na pewno nie pojawi się nowy nabytek Śląska, szwajcarski napastnik Junior Flor Eyamba, natomiast szanse na występ Marcina Cebuli sztab medyczny ocenia na 30 procent.


Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

W meczu z Lechią wicemistrza Polski przed porażką uchronił gol Tommaso Guercio. Jak będzie w środę w Rydze?

Jak wyniki z tej wyliczanki, kłopotów bogactwa trener Magiera nie ma. Z pewnością w kadrze meczowej znajdą się pozyskani na ostatniej prostej Hiszpan Arnau Ortiz oraz rumuński pomocnik Tudor Baluta. - Baluta od soboty jest z nami w treningu, więc będzie brany pod uwagę już na mecz z Rygą - powiedział Jacek Magiera. - Jeżeli chodzi o napastnika, na sto procent nie będzie nowego do meczu z Rygą.

Spotkanie rewanżowe z wicemistrzem Łotwy odbędzie się we Wrocławiu w przyszły czwartek, 1 sierpnia, o godzinie 20.30.

Bogdan Nather

Sport a7032b957d



Fot. Pressfocus

Drużyna z Tychów pokazała, że każdy rywal będzie musiał się z nią liczyć.

Minimum 50 punktów

Po remisie z Miedzią w Tychach mają mieszane uczucia.

Długie fragmenty dobrej gry nie przełożyły się w niedzielę na oczekiwany wynik, bo zawodnicy trenera Dariusza Banasika mieli momenty niefrasobliwości w grze obronnej. To wystarczyło, żeby Miedź Legnica dwukrotnie prowadziła.

Potrzebują pewności siebie

Na plus bez wątpienia można za to zapisać na kontro trójkolorowych walkę do końca i dzięki niej zespół, który w poprzednich rozgrywkach w rundzie wiosennej 2-krotnie wygrał i aż 6 razy schodził ze swojego boiska pokonany, w dziewiątym tegorocznym spotkaniu na swoim boisku pierwszy raz zanotował remis.

- Myślę, że zobaczyliśmy bardzo emocjonujące widowisko przede wszystkim dla kibiców – stwierdził szkoleniowiec tyszan. - Cztery bramki, zwroty akcji, dużo walki, dużo też piłkarskości z jednej i z drugiej strony. Można powiedzieć, że tylko punkt, albo aż punkt, bo dwa razy goniliśmy wynik. Natomiast wydaje mi się, że z przebiegu całego meczu byliśmy zespołem troszeczkę lepszym od Miedzi, stwarzaliśmy więcej sytuacji, mieliśmy więcej posiadania piłki i dobrej gry. Niestety, wróciły bolączki, zeszłego sezonu; za łatwo tracimy bramki. Pierwsza, gdzie bardzo niski zawodnik strzela nam gola głową, w ogóle niekryty w polu karnym, padła w niegroźnej sytuacji. Druga bramka - można powiedzieć - też padła troszeczkę z niczego, bo prostopadła piłka otworzyła zawodnikowi rywali drogę w pole karne. W dodatku to były takie momenty gry, że mieliśmy przewagę. Musimy takie fragmenty udokumentować strzeleniem bramki, a nie stratą. Troszeczkę nas to martwi. Natomiast z meczu powinniśmy być zadowoleni. Trochę nowych twarzy, dużo debiutów, zawodnicy, którzy zagrali pierwszy raz, tak jak Rafał Makowski, Marcel Łubik czy Mamin Sanyang pokazali się z dobrej strony. Także zawodnicy, którzy weszli, jak Tobiasz Kubik czy Maksymilian Dziuba, czyli młodzi piłkarze, którzy będą dostawali szanse, dali dobrą zmianę. Jest więc trochę tych pozytywów, ale przede wszystkim ważny jest wynik, czyli punkt.

Zmiany taktyczne

Zespół, który rok temu zaczął sezon od czterech zwycięstw, tym razem zanotował na starcie remis. Zmianie uległy także skład i taktyka. W wyjściowej jedenastce pojawiła się trójka zawodników sprowadzonych do Tychów w letnim okienku transferowym, a w drugiej połowie zaprezentowała się dwójka kolejnych debiutantów.

- Trochę inaczej zaczęliśmy niż w tamtym roku, bo wtedy wystartowaliśmy od zwycięstw – dodał trener GKS-u Tychy. - Natomiast widać, że ten zespół potrzebuje, żeby dużo nad nim pracować. Potrzebuje zgrania. Potrzebuje jeszcze takiej pewności siebie, żeby tych bardzo dobrych momentów było więcej, a tych momentów, o których powinniśmy zapomnieć, żeby było jak najmniej.

- Dodać też trzeba, że zmieniliśmy taktykę i ustawienie. Pierwszy raz w meczu ligowym graliśmy 4-3-3, które jest ustawieniem bardziej ofensywnym niż to, którym graliśmy wcześniej. Myślę, że to będzie procentowało też w następnych meczach. Natomiast uważam, że zespół Miedzi Legnica, z którym przyszło się nam zmierzyć na inaugurację, to będzie taki solidny, mocny rywal w tej I lidze. Ma wielu doświadczonych i ogranych zawodników. Miedź poczyniła bardzo dobre transfery i myślę, że ten zdobyty z nią punkt trzeba szanować – podkreślił Dariusz Banasik.

Zespół, którego celem na ten sezon jest zdobycie minimum 50 punktów i wywalczenie miejsca w pierwszej szóstce, zrobił więc pierwszy krok. Trudno jednak po tym inauguracyjnym występie powiedzieć, czego tak naprawdę można się po trójkolorowych spodziewać. Z tym większą więc niecierpliwością kibice będą czekaćna kolejne mecze.

Jerzy Dusik

„Zatopiona" Arka

Stal Rzeszów udowodniła, że jej ekstraklasowe aspiracje nie są tylko czczymi przechwałkami.

Okazuje się, że na zapleczu ekstraklasy co najmniej kilka klubów ma wielkomocarstwowe zapędy i to bynajmniej nie tylko te najbardziej utytułowane i rozpoznawalne. W gronie tych drużyn, które zamierzają pukać do bram elity znajduje się również rzeszowska Stal. Przed pierwszym meczem nowego sezonu jej trener Marek Zub nie pozostawił co do planów żadnych wątpliwości. - Budujemy zespół na ekstraklasę, ale mamy trochę inny materiał niż większość klubów, jeszcze nie do końca sprawdzony - stwierdził 60-letni szkoleniowiec. - Pasuje do tego sposobu słowo „innowacyjny", z którym kojarzony jest Rzeszów. Chciałbym, aby kibice mniej pytali o transfery. Trzymając się terminologii budowlanej, można wykosztować się na drogi materiał, ale to nie znaczy, że powstanie coś wysokiej klasy. Nasza budowa odbywa się dzięki nowym materiałom, ale niekoniecznie drogim. To stwarza ryzyko, że pion może uciekać, ale wtedy trzeba reagować i szybko naprawiać sytuację.

Poniedziałkowemu rywalowi rzeszowian, Arce Gdynia, przyświeca taki sam cel. Nie ma bowiem sensu zaprzeczać, że zespół z Trójmiasta był największym przegranym w I lidze w poprzednim sezonie. Gdynianie wypuścili z rąk pewny - wydawało się - awans do ekstraklasy i teraz muszą dźwigać to brzemię. Dlatego od pierwszego gwizdka Sebastiana Jarzębaka arkowcy ostro ruszyli do szturmu, lecz ich akcjom brakowało należytego wykończenia. Dość powiedzieć, że pierwszą groźną akcję „pachnącą" golem przeprowadzili dopiero w 29 min, gdy po długim wyrzucie z autu celną główką popisał się Kamil Kościelny, ale znakomitą paradą wykazał się bramkarz gości Paweł Lenarcik i zażegnał niebezpieczeństwo. Dla odmiany w 38 min oklaski przy otwartej kurtynie zebrał golkiper gospodarzy Krzysztof Bąkowski, który nie dał się zaskoczyć najgroźniejszemu snajperowi przyjezdnych, Karolowi Czubakowi.

Niewiele brakowało, by w 50 min piłkarze Stali dopięli swego. Po dośrodkowaniu ze skrzydła Kościelny zgrał futbolówkę głową, ale Patryk Warczak w dogodnej sytuacji chybił. W 75 min to gospodarze dla odmiany wrócili z dalekiej podróży. Po zamieszaniu w ich polu karnym Hiszpan Marc Navarro miał przed sobą tylko bramkarza rywali, ale piłkę po jego strzale tuż sprzed linii bramkowej wybił jeden z obrońców Stali. W 84 min stadion w Rzeszowie eksplodował z radości. Tomasz Bała sprytnie przepuścił futbolówkę, dopadł do niej Jesus Diaz i rozpoczął swoją solówkę. Kolumbijczyk rozpędził się z piłką, po czym ściął do środka i precyzyjnym uderzeniem po ziemi zmusił do kapitulacji Lenarcika, dając prowadzenie, którego Stal nie oddała do ostatniego gwizdka arbitra z Piekar Śląskich.

Bogdan Nather



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Jesus Diaz (na pierwszym planie) zapewnił Stali komplet punktów.

OCENA MECZU ★ ★

Stal Rzeszów - Arka Gdynia 1:0 (0:0)

1:0 - Diaz, 84 min

STAL: Bąkowski - Warczak, Synoś, Kościelny, Szimczak - Łyczko (90. Pena), Łysiak, Kądziołka (84. Piotrowski), Thill, Prokić (70. Bata) -Diaz (90. Wachowiak). **Trener** Marek ZUB.

ARKA: Lenarcik - Navarro, Stolc, Marcjanik, Gojny - Gaprindaszwili (75. Skóra), Staniszewski (88. Zieliński), Borecki (66. Adamczyk), Oliveira (75. Ratajczyk) - Sobczak (66. Vitalucci), Czubak. **Trener** Wojciech ŁOBODZIŃSKI.

Sędziował Sebastian Jarzębak (Piekary Śląskie). **Widzów** 3897. **Żółte kartki:** Borecki, Marcjanik.

Piłkarz meczu - Krzysztof BĄKOWSKI

I LIGA (26-29.07)

Piątek

- Miedź Legnica – Stal Stalowa Wola 18.00
- Kotwica Kołobrzeg – GKS Tychy 20.00

Sobota

- Chrobry Głogów – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 14.30
- Górnik Łęczna – Stal Rzeszów 17.00
- Warta Poznań – Wisła Płock 19.35

Niedziela

- Odra Opole – Pogoń Siedlce 12.00
- Wisła Kraków – Polonia Warszawa 14.30
- Ruch Chorzów – Znicz Pruszków 17.00

Poniedziałek

- Arka Gdynia – ŁKS Łódź 20.30

1. Bruk-Bet	1	3	3:0
2. Ruch	1	3	2:0
3. Chrobry	1	3	2:1
4. Znicz	1	3	1:0
Górnik	1	3	1:0
Stal R.	1	3	1:0
7. GKS	1	1	2:2
Miedź	1	1	2:2
9. Wisła P.	1	1	1:1
Kotwica	1	1	1:1
11. Pogoń	1	0	1:2
12. Arka	1	0	0:1
Stal S.	1	0	0:1
Polonia	1	0	0:1
15. Odra	1	0	0:2
16. Warta	1	0	0:3
ŁKS	-	-	-:-
Wisła K.	-	-	-:-

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.

Sport a7032b957d



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Węgier zdobył pierwszą bramkę dla Ruchu w sezonie 2024/25.

Echo Cavaniego

Soma Novothny czerpał w ostatnim meczu z doświadczenia, które nabył w Napoli.

RUCH CHORZÓW

Jednym z największych sukcesów transferowych „Niebieskich" tego lata było... utrzymanie linii ofensywnej. W drużynie pozostali Miłosz Kozak, Daniel Szczepan oraz Soma Novothny, z którymi rywalizuje młodzieżowiec, Mateusz Chmarek. W Opolu wysuniętym „żądłem" Ruchu był Węgier, a że postawienie na niego było dobrym wyborem, udowodnił już w 13 min, strzelając gola głową.

– Mieliśmy 3-4 sytuacje, które ćwiczyliśmy na treningach, gdzie ciężko pracujemy. Przy rzucie rożnym „Figo" Starzyński dał mi perfekcyjną piłkę, dobrze ją trafiłem i zdobyłem fajną bramkę. Ważniejsze jest jednak to, że potem pokazaliśmy charakter. Utrzymaliśmy wynik, nie straciliśmy gola, a sami strzeliliśmy kolejnego – przeanalizował Novothny. – To był trudny teren. Odra miała udany poprzedni sezon. Było dla nas bardzo ważne, żeby dobrze zacząć rozgrywki, bo po meczach kontrolnych mogliśmy pomyśleć, że mamy jakieś problemy (wszystkie przegrali – red.). Na boisku pokazaliśmy jednak, że walczymy, robimy wszystko dla drużyny i było to widać po wyniku – cieszył się 30-latek urodzony w Veszpremie.

Nie jest tajemnicą, że Novothny przedłużył kontrakt z Ruchem, mimo że miał lepsze finansowo oferty z ekstraklasy. Jest przykładem zawodnika, który poczuł wielką więź emocjonalną z klubem, choć występował w nim tylko rundę. – Zawsze pokazuję gest serca po golach, bo robię to dla mojej żony, z którą jesteśmy jednym „teamem". Pomaga mi każdego dnia być gotowym na każdy mecz. Tak jak powiedziałem przy podpisywaniu nowego kontraktu w Chorzowie, na Węgrzech miałem zły okres, a Ruch mnie z niego wyciągnął. Dał mi miłość i znowu zacząłem dobrze grać w piłkę, znowu to pokochałem, dlatego pocałowałem herb na koszulce i... mam nadzieję, że będę to robił częściej – powiedział strzelec pierwszego gola dla „Niebieskich" w tym sezonie.

Mogło podobać się w grze Novothny'ego to, że nie czekał tylko w polu karnym na dośrodkowania, ale harował na całej długości i szerokości boiska. Stosował wysoki pressing, wracał za rywalami, gdy ci wychodzili z kontratakami, czyli - mówiąc slangiem - jeździł na tyłku i gryzł trawę. - To dla mnie nie problem. Jestem typem zawodnika, który lubi walkę, lubi wracać do obrony. Kiedy jako nastolatek podpisałem kontrakt z Napoli, napastnikiem był tam Edinson Cavani i on również cofał się, gdy zespół bronił. Za każdym razem, gdy widziałem go na treningu, myślałem sobie „wow, to znakomite". Również chciałem to robić, sam miałem taki charakter i wierzę, że to może pomóc drużynie – przypomniał dawne lata Węgier.

Piotr Tubacki

A JEDNAK WARSZAWA

■ Przemysław Szur odszedł z Ruchu do Polonii Warszawa. O potencjalnym odejściu obrońcy „Niebieskich" mówiło się już od jakiegoś czasu, ale głównie w kontekście Arki Gdynia. Trafił jednak do stolicy, wyrażając wdzięczność za czas spędzony w Chorzowie. „Niebiescy" nie gwarantowali mu regularnej gry. – W trakcie okresu przygotowawczego poprosił o zgodę na transfer, licząc się z tym, że mając tylko rok do końca kontraktu nie będzie pełnił oczekiwanej przez siebie roli w zespole. Na tę prośbę przystaliśmy, zabezpieczając pozycję półprawego środkowego obrońcy. Trafił do nas Łukasz Góra, wcześniej Andrej Lukić, może tam też być wystawiany Martin Konczkowski – powiedział dyrektor sportowy Ruchu, Tomasz Foszmańczyk.

Lubi ambitne cele

Maksymilian Banaszewski zadebiutował na nietypowej dla siebie pozycji. Jak wszyscy w Opolu, podkreśla – nie musieliśmy przegrać na inaugurację.

ODRA OPOLE

To jeden z nowych piłkarzy „Oderki". Maksymilian Banaszewski do stolicy Górnego Śląska przeniósł się z Bielska-Białej, gdzie w Podbeskidziu zaliczył epizod zakończony spadkiem. On sam nie prezentował się aż tak źle. Zaliczył jeden ze swoich najlepszych indywidualnych sezonów, z golem oraz 6 asystami.

Zespół zbyt bojaźliwy

- Mam wrażenie, że mogliśmy wyciągnąć więcej – powiedział Banaszewski po porażce 0:2 z chorzowskim spadkowiczem. – Gdy Ruch prowadził 1:0, mieliśmy sytuacje, nawet stuprocentowe, żeby wrócić do tego spotkania. W drugiej połowie dalej prowadziliśmy napór na bramkę rywali, ale nie udało się przemienić tego w konkrety. W ostatniej tercji boiska zabrakło ostatniego podania, chłodnej głowy i lepszych rozwiązań. Gdybyśmy strzelili gola, to myślę, że skończyłoby się inaczej – ocenił 29-letni skrzydłowy.

Mecz był dość wyrównany i mógł potoczyć się w różne strony. Czy o wyniku zadecydowało ekstraklasowe doświadczenie Ruchu? – Nie chcę do tego w ten sposób podchodzić. Wydaje mi się, że zagrożenie tworzyli przede wszystkim po stałych fragmentach. Z gry nie stworzyli za dużo sytuacji. Możemy mieć do siebie pretensje o to, jak weszliśmy w mecz. Byliśmy zbyt bojaźliwi i mieliśmy problem z utrzymaniem się przy piłce. W futbolu granica jest cienka. Gdybyśmy wykorzystali nasze sytuacje, pewnie byśmy rozmawiali w innych nastrojach – przekonywał piłkarz urodzony w Warszawie.

Problemy z napastnikami

Co ciekawe, Banaszewski pierwszy mecz w koszulce Odry zaczął na... nieswojej pozycji. Opolanie zastosowali wariant z fałszywym napastnikiem, co było spowodowane problemami kadrowymi. – Edvin Muratović dołączył do nas 1,5 tygodnia przed meczem i muszę użyć magicznego słowa, którego żaden trener nie lubi: czas. Potrzebuje czasu na przygotowanie i wkomponowanie w zespół. To samo tyczy się Dawida Wolnego, który dołączył dzień przed meczem i miał tylko jeden trening. W trakcie kolejnych treningów i kolejnych spotkań będziemy wyglądać pod tym kątem jeszcze lepiej – wyjaśnił trener Radosław Sobolewski, który nie miał do dyspozycji także trzeciej „dziewiątki", kontuzjowanego Dina Suli.

Czy dla Banaszewskiego gra na szpicy była problemem? – Staram się nie podchodzić do tego w ten sposób. Wiem, że mieliśmy problem na tej pozycji ze względu na kontuzje i trener postanowił wystawić na szpicy mnie. Starałem się dawać z siebie wszystko. Fakt, że jest to nowa pozycja, natomiast nie podchodzę do tego w ten sposób, że tam nigdy nie grałem, że nie potrafię się tam odnaleźć. Trzeba pracować, żeby znaleźć sobie na boisku miejsce, na przykład mobilnością, dzięki czemu mógłbym zaskoczyć w ten sposób stoperów – podszedł spokojnie do tematu piłkarz, który najwięcej spotkań zagrał dla Znicza Pruszków, 163.

Inna twarz Odry

Banaszewski w I lidze ma 217 meczów. Minuty zbierał w: Zniczu, Stali Mielec, Chrobrym Głogów, Zagłębiu Sosnowiec, Podbeskidziu i teraz w Odrze. W żadnym klubie nie spędził jednak trzech sezonów pierwszoligowych z rzędu. Do przenosin do Opola przekonały go: – Konkrety i pomysł trenera oraz klubu. Wszyscy byli tu zdeterminowani, aby mnie pozyskać - wyjaśnił.

– Myślę, że ten zespół będzie się różnił od tego z poprzedniego sezonu. Odra to była inna drużyna, grająca w innym stylu. Na ten moment mamy przebudowę, dużo nowych twarzy, nowego trenera, który będzie chciał grać w inny sposób. Będzie chciał stawiać na fazy przejściowe i bazować na ataku pozycyjnym. Natomiast my musimy się do tego dostosować i jak najszybciej to wdrożyć. Musimy zmienić nastawienie z dużą pewnością siebie i z wiarą w swoje możliwości, żeby nasze mecze wyglądały jak najlepiej – podkreślił.

Pamiętna akcja z Sosnowca

Wszyscy zastanawiają się, czy Odra da radę powtórzyć wynik z zeszłego sezonu, kiedy jako 6. grała w barażach. Kibice tego oczekują. – Lubię, kiedy stawiamy sobie ambitne cele. Trzeba walczyć o 3 punkty w każdym meczu. Niezależnie od tego, co my sobie mówimy i jakie są cele postawione wewnątrz klubu. Musimy podchodzić tak, że w każdym spotkaniu walczymy o zwycięstwo – powiedział Banaszewski, który ma bardzo przyjemne wspomnienie ze swojego ostatniego meczu z Ruchem, jeszcze w barwach Zagłębia. Gdy chorzowianie „robili" awans do ekstraklasy, przegrali w Sosnowcu 0:2. Wynik ustalił właśnie Banaszewski, który brawurowym rajdem minął kilku rywali i wbiegając ze skrzydła niemal wpadł do bramki. – Ja bym bardzo chętnie powtórzył taką akcję w każdym meczu! Tym razem się nie udało, ale miejmy nadzieję, że w tym sezonie będzie jeszcze ku temu okazja – śmiał się skrzydłowy Odry.

Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Odra była zdeterminowana, aby pozyskać Maksymiliana Banaszewskiego (z lewej).

Sport a7032b957d



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Wiślacy nie mieli specjalnych problemów z Llapi.

Czekanie na Rapid

„Biała gwiazda" sprawdza Węgra, Portugalczyka oraz czeka na utytułowanych Austriaków.

WISŁA KRAKÓW

Sympatycy piłki nożnej pod Wawelem myślami są jeszcze nie w lidze, ale w Europie, gdzie zespół Kazimierza Moskala po wyeliminowaniu Llapi Podujeve przygotowuje się do potyczek z Rapidem Wiedeń.

Dwuletnie kontrakty

W czwartek o 18.00 na stadionie przy Reymonta znowu zawita marka, której nikomu z fanów futbolu na Starym Kontynencie nie trzeba przedstawiać. To bowiem najbardziej utytułowany klub austriacki, mający w swojej mistrzowskiej koronie aż 32 diamenty!

- Trafiamy na renomowanego przeciwnika – podkreślał w wywiadach kapitan krakowian Alan Uryga. - Po to się właśnie gra, żeby rywalizować z takimi drużynami. Jeśli do piłkarskiej Europy wróciliśmy po tylu latach, to właśnie po to, żeby grać takie mecze. Będą emocje dla naszych kibiców. Mam nadzieję, że licznie pojadą do Wiednia i przeżyją dobre rzeczy w obu meczach. A na co nas stać pod względem sportowym, to się okaże. Jesteśmy ciekawostką, bo gramy z drugiego poziomu rozgrywkowego, ale dlaczego mamy nie wierzyć, że możemy sprawić sensację? Nie takie rzeczy futbol widział!

Ciągle aktualne pozostaje jednak pytanie jaką drużynę Wisły zobaczą kibice w starciach zaplanowanych na 25 lipca w Krakowie i 1 sierpnia w Wiedniu. W kadrze „Białej gwiazdy" ciągle pojawiają się bowiem nowe twarze. 15 lipca dołączył napastnik Łukasz Zwoliński z Rakowa Częstochowa. 5 dni później doszedł Wiktor Biedrzycki, grający poprzednio w Bruk-Becie Termalice Nieciecza. Obaj podpisali 2-letnie kontrakty. Ale to nie koniec zbrojeń.

Kiss oraz Duarte

Na testach medycznych pojawili się pod Wawelem internacjonałowie. Pierwszy przybył Tamas Kiss. To 23-letni węgierski skrzydłowy, który ostatnio występował w Ujpest FC, ale nowy sezon rozpoczął jako zawodnik bez klubu. O jego klasie świadczy fakt, że występował w młodzieżowych reprezentacjach Węgier, ale ma za sobą również 2 występy w pierwszej drużynie Madziarów. Jeden z nich to mecz z Polską, który Węgry wygrały w listopadzie 2021 r. 2:1 na Stadionie Narodowym.

Drugi natomiast to Portugalczyk Frederico Duarte. 25-letni skrzydłowy także jest wolnym zawodnikiem. Wychowanek Sportingu Lizbona w macierzystym klubie przeszedł kolejne szczeble szkolenia, a także reprezentował barwy SG Sacavenes oraz UD Vilafranquense. W 2019 r., jeszcze jako junior wyjechał z Portugalii i trafił do greckiego Panetolikosu GFS. W tym klubie grał do zakończenia minionego sezonu, w którym zaliczył 37 występów, strzelił 4 gole i miał tyle samo asyst.

Rekord frekwencji

Przy takich ruchach kadrowych i europejskiej otoczce trudno się dziwić, że zainteresowanie kibiców Wisły meczem z Rapidem jest ogromne. Rekord frekwencji I rundy Ligi Europy, czyli 24403 widzów na krakowskich trybunach z 11 lipca jest „zagrożony". Wejściówki na mecz z Rapidem szły bowiem jak ciepłe bułeczki i można tylko żałować, że pojemność stadionu wynosi nieco ponad 33 tysiące miejsc.

Jerzy Dusik

Liga silna interesująca

Arabia Saudyjska stała się przyjemnym miejscem do grania dla coraz większej liczby chętnych.

Karim Benzema w zeszłorocznym oknie transferowym zdecydował się na opuszczenie Europy. Koszulkę Realu Madryt zastąpił trykotem saudyjskiego Al-Ittihad. Francuz minionego sezonu nie może zaliczyć do udanych, w końcu stracił wiele spotkań z powodu kontuzji, ale mimo wszystko nie żałuje przenosin na Bliski Wschód. Zdobywca Złotej Piłki w 2022 r. podzielił się przemyśleniami na temat swojej przeszłości i przyszłości z hiszpańskim dziennikiem „Marca". – Real Madryt zawsze będzie najlepszą drużyną na świecie. Piłkarze się zmieniają, przychodzą, odchodzą, ale Real to sam szczyt – zaznaczył Karim Benzema, podsumowując ostatnie dokonania „Los Blancos", którzy wygrali Ligę Mistrzów. Czy z tego powodu napastnik żałował, że odszedł? – To był odpowiedni moment na odejście. Oczywiście patrzę w przeszłość i czuję radość… - odpowiedział Francuz, szukając wymijającej odpowiedzi.

Nowy trener, nowy cel

Benzema nie ma wątpliwości, że jego wyjazd do Arabii Saudyjskiej był najlepszą możliwą decyzją. Zaznacza, że liga, w której aktualnie gra, jest mocna. O tym zresztą świadczy miejsce w tabeli, na jakim zakończyło zmagania Al-Ittihad, w którym grali przecież znani w Europie zawodnicy. Drużyna dowodzona przez Marcelo Gallardo zajęła piątą lokatę.

Od nieco ponad tygodnia w klubie zaczął pracę nowy trener, Laurent Blanc. To on ma spowodować, że ekipa z Dżuddy zacznie walczyć o mistrzostwo razem z Al-Hilal oraz Al-Nassr. – Nie będzie to łatwe, bo liga jest trudna, rywale są coraz silniejsi i lepsi. Myślę jednak, że w tym sezonie możemy dokonać wielkich rzeczy – zaznaczył Benzema, który potwierdził, że jego zdaniem liga saudyjska z sezonu na sezon staje się coraz bardziej „poważna". – Przybywa dobrych zawodników. Podnosi się jakość futbolu. To sprawia, że ta liga staje się interesująca, silniejsza i na wysokim poziomie – stwierdził snajper.

Europa? Odmawiam!

O tym, że Al-Ittihad mierzy wysoko, a liga saudyjska może wiele zaoferować (szczególnie finansowo), świadczą doniesienia o sytuacji N'Golo Kante. Francuski pomocnik, na co dzień występujący na stadionie w Dżuddzie, genialnie prezentował się podczas Euro. Na turnieju w Niemczech Didier Deschamps, choć przecież miał wielu pomocników do wyboru, zdecydował się postawić na Kante. Występy 33-latka w kadrze narodowej spowodowały, że znów wzbudził zainteresowanie europejskich klubów. Odezwał się West Ham, który chciał sprowadzić Kante z powrotem do Wielkiej Brytanii. Były gwiazdor Chelsea i Leicesteru kategorycznie odmówił angielskiemu zespołowi, chcąc pozostać w Arabii Saudyjskiej.

Na zapleczu

Kante i Benzema nie są zresztą wyjątkami. W lidze saudyjskiej grają świetni gracze, z Cristiano Ronaldo (Al-Nassr) na czele. Warto jednak zauważyć, że nie tylko gracze, którzy zbliżają się do emerytury, decydują się na występy na Bliskim Wschodzie. W Al-Hilal gra Neymar (32 lata), który przecież mógłby jeszcze przez wiele lat czarować w Europie. Razem z nim występują Sergej Milinković-Savić (29 lat), Ruben Neves (27 lat) czy Aleksandar Mitrović (29 lat). Kolejni znani z europejskich boisk gracze, którzy z nimi rywalizują, to Aymeric Laporte, Franck Kessie, Fabinho, Sadio Mane, Yannick Carrasco, Riyad Mahrez, Robert Firmino i wielu innych. O sile, przede wszystkim tej pieniężnej, ligi przekonuje się coraz więcej piłkarzy. Nawet ci, którzy w świecie futbolu znaczą niewiele, poszukują dla siebie miejsca Arabii Saudyjskiej. Przykładem niech będzie Konrad Michalak. Choć mogło to umknąć niektórym kibicom, przeniósł się we wrześniu zeszłego roku z tureckiego Konyasportu do Ohod Club, który gra na zapleczu saudyjskiej ekstraklasy. 26-latek na razie nie ma zamiaru się nigdzie ruszać – w poprzednim sezonie uzbierał 28 meczów, w których strzelił 7 bramek i zaliczył 2 asysty. Były piłkarz Zagłębia Sosnowiec zdecydowanie polubił egzotyczne kierunki. W końcu jego pierwszym zagranicznym klubem był Akhmat Grozny. Teraz, bez większego stresu, zarabia pieniądze na Bliskim Wschodzie.

Kacper Janoszka



Fot. Alexandre Neto/SPP/SIPA USA/PressFocus

Karim Benzema jest zadowolony ze swojego pierwszego roku w Arabii Saudyjskiej.

Sport a7032b957d

SPRINTEM PRZEZ 3. LIGĘ

CZECH NA POKŁADZIE

KARKONOSZE JELENIA GÓRA

■ Do drużyny trenera Jacka Kołodziejczyka dołączył 28-letni obrońca Michal Bezpalec, który podpisał roczny kontrakt. Czech jest wychowankiem Dukli Praga i byłym reprezentantem do lat 21, a w naszym kraju zakładał koszulki Bruk-Betu Termaliki Nieciecza (8 meczów w ekstraklasie i 43 w 1. lidze), Podhala Nowy Targ (15 meczów w 3. lidze) i Stomilu Olsztyn (27meczów w 2. lidze).

ROZSTANIE Z PŁONKĄ

CARINA GUBIN

■ W nadchodzącym sezonie w zespole z Gubina nie będzie już występował 22-letni obrońca Damian Płonka. Wychowanek klubu Ziomki Rzeszów grał w Carinie w dwóch poprzednich sezonach (55 meczów, 1 gol). Jego nowym pracodawcą został beniaminek IV grupy 3. ligi, Pogoń-Sokół Lubaczów.

SKOK ZA MIEDZĘ

UNIA TURZA ŚLĄSKA

■ Rocznym kontraktem (zawiera on opcję przedłużenia o kolejny sezon) związał się z Unią 20-letni pomocnik Daniel Szymczak. Wychowanek Szkółki Piłkarskiej MOSiR Jastrzębie w dwóch poprzednich sezonach był zawodnikiem drugoligowego GKS-u Jastrzębie. W tym czasie rozegrał na 32 mecze i strzelił gola.

SPARING NA PLUS

LECHIA ZIELONA GÓRA

■ W sobotnim meczu sparingowym drużyna trenera Sebastiana Mordala pokonała niemiecki FC Frankfurt 3:1. Na listę zdobywców bramek wpisali się: Przemysław Mycan, Łukasz Maćkowiak i Mateusz Zientarski.

NOWE TWARZE

MKS KLUCZBORK

■ Nowym zawodnikiem drużyny trenera Łukasza Ganowicza został 23-letni Marcel Sluga. Nominalnie jest środkowym napastnikiem, ale grywał również na skrzydle lub na środku pomocy. Urodzony w Opolu piłkarz ma w CV występy w takich drużynach jak Odra Opole, Pelikan Łowicz i Bałtyk Gdynia. Ponadto po rocznym wypożyczeniu do Polonii 1908 Marcinki Kępno wrócił do Kluczborka 21-letni pomocnikPatryk Moś.

Bogdan Nather

Daliśmy kibicom powody do radości

Rozmowa z **Dawidem Pędziałkiem**, trenerem GKS-u Jastrzębie



Fot. Arkadiusz Kogut/gksjastrzebie.com

Rozmiary zwycięstwa z Hutnikiem Kraków przerosły oczekiwania trenera Dawida Pędziałka.

Wynik meczu z Hutnikiem przerósł pańskie oczekiwania czy może liczył pan na takie właśnie - efektowne - rozpoczęcie nowego sezonu?

- Lepszej inauguracji sezonu nie mogliśmy sobie wymarzyć. Wspaniała pogoda, dobry przeciwnik, wspaniała publiczność, mam na myśli oczywiście naszych kibiców. Zacznę od podziękowań właśnie dla nich. Od początku do końca nas dopingowali i byli naszym dwunastym zawodnikiem. Wierzę, że będzie tak przez cały sezon, niezależnie od tego, czy będą dobre momenty, czy gorsze, bo w sporcie różnie bywa. Teraz wygraliśmy 5:0, cieszymy się, jest świetnie, ale słabsze momenty na pewno przyjdą. Liczę, że kibice będą nas wspierać od pierwszej do ostatniej minuty, niezależnie od wyników. Przechodząc do meczu - uważam, że byliśmy do niego świetnie przygotowani, mimo że był pierwszy w sezonie. Zebraliśmy sporo informacji na temat Hutnika, oglądaliśmy też jego sparingi „na żywo", dlatego niczym nas nie zaskoczył. Uważam, że od początku do końca był on pod naszą pełną kontrolą, zarówno z piłką, jak i bez piłki. Były też momenty, że dobrze pracowaliśmy w obronie niskiej, funkcjonowaliśmy tak, jak sobie życzyliśmy. Kontrola nad meczem została potwierdzona bramkami. Sytuacji było więcej, ale nie można być pazernym, bo wynik jest okazały. Daliśmy naszym kibicom sporo powodów do radości. Zwycięstwo 5:0 czy 1:0 jest tak samo punktowane, więc teraz trzeba zrobić wszystko, żeby dobrze przygotować się do następnego meczu z Olimpią Elbląg, przed którym mamy troszkę dłuższy mikrocykl, bo zagramy w sobotę. Mamy zatem czas, by odpowiednio się do niego przygotować i pojechać do Elbląga po zwycięstwo.

Nad obsadą ilu pozycji się pan zastanawiał? A może od początku tygodnia było już wiadomo, kto wybiegnie w podstawowej jedenastce?

- Skład wykrystalizował się w środę, czyli dwa dni przed meczem. Wcześniej były dwa znaki zapytania, bo na kilku pozycjach mamy dwóch równorzędnych zawodników, którzy bardzo dobrze prezentowali się w okresie przygotowawczym. Ale nazwiska zostawię dla siebie. Z Hutnikiem zawodnicy, którzy weszli z ławki rezerwowych, utrzymali poziom i intensywność meczu. Bardzo dobrze pracowali nie tylko ci piłkarze, którzy pojawili się na boisku, ale również ci, którzy nie zagrali. Mieliśmy wprawdzie trochę „główkowania", jaki skład desygnować do gry, ale w środę ten „problem" zniknął.

Jakie były powody absencji najlepszego snajpera drużyny Michała Bednarskiego w ostatnich sparingach przed sezonem?

- Michał miał dolegliwości w końcówce poprzedniego sezonu; to był problem ze ścięgnem Achillesa. Walczyliśmy z czasem, żeby wszystko było OK do inauguracji bieżących rozgrywek. W dwóch ostatnich tygodniach normalnie trenował, lecz chcieliśmy go oszczędzić w sparingach. Znamy jego wartość i nie chcieliśmy go narażać na uraz. Cieszę się, że tak to się wszystko skończyło. Michał zdążył i z Hutnikiem potwierdził swoją jakość.

Jak długo nie będzie mógł grać Jakub Iskra?

- Kuba wrócił po kontuzji, ale przyplątał mu się inny uraz mechaniczny. Myślę, że jest to kwestia czterech tygodni, by znowu był do naszej dyspozycji. Plus minus tydzień w lewo lub w prawo, ale w ostatniej chwili na pozycję prawego wahadłowego udało nam się pozyskać Janka Flaka z Wisły Puławy, który przeciwko Hutnikowi spisał się solidnie. Przede wszystkim jednak będziemy chcieli Kubę porządnie wyleczyć, bo jak wiadomo runda jest długa, do tego dochodzi jeszcze Puchar Polski. Iskra jest ważnym zawodnikiem dla nas i na pewno będzie bardzo potrzebny w dalszej części sezonu.

Czy zawodnicy z kadry pierwszego zespołu będą „schodzili" do rezerw, by „łapać" minuty w 5. lidze?

- Oczywiście, będą „schodzili", jednak kadrę mamy troszkę mniejszą niż w ubiegłym sezonie, dlatego zawodników, którzy będą zasilali drugi zespół, będzie mniej. W nim będziemy chcieli ogrywać przede wszystkim chłopaków z klubowej akademii, którzy zostali włączeni do kadry pierwszej drużyny. Oni muszą regularnie grać, by się rozwijać. Mówię przede wszystkim o chłopakach z rocznika 2007. Coraz mocniej pukają do pierwszego zespołu, by najpierw znaleźć się w kadrze meczowej, a później zadebiutować w rozgrywkach 2. ligi. Wszystko jest otwarte, ale to właśnie oni będą głównie zawodnikami zasilającymi drużynę rezerw. Sporadycznie, gdy mecze nie będą kolidowały, albo komuś będziemy chcieli „dograć" minuty, to na pewno tacy zawodnicy również będą „schodzili"do rezerw.

Rozmawiał Bogdan Nather

„Duma Powiśla" ma nowego trenera

WISŁA PUŁAWY

Jeszcze w piątek, gdy w ręce naszych Czytelników oddawaliśmy „Ze Sportem na Betclic 2. Ligę", przy w rubryce „trener Wisły Puławy" napisaliśmy „wakat". Polegało to na prawdzie, bo na dwa dni przed inauguracją sezonu „Duma Powiśla" pozostawała bez szkoleniowca, a w jej kadrze znajdowało się 16 zawodników, z czego... dwóch z ważnymi kontraktami. W tej sytuacji działacze przeżywającego ogromne problemy finansowo-organizacyjne klubu zwrócili się do PZPN o przełożenie domowego meczu 1. kolejki z Zagłębiem II Lubin i ich wniosek został przyjęty. Jednocześnie członkowie zarządu uspokoili kibiców. „Ponad 100 lat historii to honor, zobowiązanie i największa motywacja do działania, które zapisały w DNA klubu kluczową zasadę, by nigdy się nie poddawać. Dlatego zarząd informuje, że mimo napotykanych trudności i dzięki wysiłkowi, zaangażowaniu sponsorów oraz przyjaciół klubu możemy oficjalnie potwierdzić przystąpienie do rozgrywek (...). W najbliższych dniach będziemy informować o personalnych decyzjach dotyczących sztabu szkoleniowego oraz zawodników, którzy będą bronić barw Wisły" - można było przeczytać w komunikacie.

Obietnica dana w ostatnim zdaniu wczoraj została spełniona, bo do porozumienia w kwestii umowy doszedł Maciej Tokarczyk. 32-letni szkoleniowiec zajęcia prowadził już w ubiegłym tygodniu, a wczoraj złożył podpis pod roczną umową. Tokarczyk jest absolwentem Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Ukończył także studia podyplomowe na AWF w Katowicach (wychowanie fizyczne) i we Wrocławiu (zespołowe gry sportowe). Pracę trenerską rozpoczął wiele lat temu w Rekordzie Bielsko-Biała, prowadząc równolegle KS Bystra. Następnie przeniósł się do Piasta Gliwice, gdzie szkolił grupy młodzieżowe, a przez ostatnie pięć lat był związany z rzeszowską Stalą. Do niedawana wydawało się, że posiadający licencję UEFA A szkoleniowiec w nowym sezonie poprowadzi Sokoła Łańcut (pracował w nim przez kilka tygodni), ale ostatecznie przystał na propozycję kubu z Puław. Wiele wskazuje, że już w najbliższy piątek pojedzie z drużyną do Łodzi na mecz z rezerwami ŁKS-u. Ilu i jakich zawodników będzie miał do dyspozycji? Dziś jeszcze nie wiadomo, ale działacze Wisły będą mieli w tych dniach pełne ręce roboty. **(mha)**

Sport a7032b957d



Fot. PAP/Adam Warżawa

Do bloku trener Nikola Grbić też miał wiele uwag.

Wieża! Mamy problem!

Na tę chwilę nie wiem jak będzie przedstawiał się wyjściowy skład w turnieju olimpijskim. Zagadek mamy zdecydowanie więcej niż po finale Ligi Narodów w Łodzi.

Halo, wieża, halo, mamy problem, staramy się go jak najszybciej rozwiązać! - taki komunikat powinien wysłać sztab szkoleniowy po próbie generalnej polskich siatkarzy w Gdańsku. Wypadła ona mało przekonywająco i wcale nie chodzi o wyniki, które schodzą na plan dalszy. Choć przebieg meczów w pełni usatysfakcjonował widzów zgromadzonych w hali Ergo Arena, bowiem zobaczyli siatkarzy w pełnym wymiarze czasowym, jednak w obu meczach z Japonią (2:3) oraz USA (3:2) nie widzieliśmy zawodników tryskających energią, a przecież do najważniejszej imprezy pozostało zaledwie kilka dni.

Magiczne słowo

Czyżby kamuflaż? Nie przypuszczamy, sądząc jak reagował na poczynania podopiecznych trener Nikola Grbić. Z reguły zachowuje kamienną twarz, a tym razem mimika mówiła wiele. Podczas przerw nie szczędził twardych słów, ale swoim zachowaniem na pewno trochę zmobilizował zawodników. Po meczu serbski szkoleniowiec przed kamerami Polsatu Sport apelował o cierpliwość i stwierdził, że niemal wszystkie elementy trzeba poprawić, by myśleć o wygranych. A po chwili dodał: - Wierzę, że niebawem tak będzie. Cierpliwość – to magiczne słowo, które powtarza, gdy jego zespół znajduje się w trudnej sytuacji. Podczas jego pracy z kadrą takich chwil było mało, ale przecież teraz jesteśmy w kluczowym momencie.

Trafna diagnoza

Nie tak dawno przed Memoriałem Wagnera poprosiliśmy byłego reprezentacyjnego rozgrywającego oraz trenera Grzegorza Wagnera o kilka refleksji dotyczących biało-czerwonych. Podzielił się ciekawą opinią, której nikt wcześniej nie wypowiedział. - Problemem może być rozgrywający, bowiem w porównaniu z poprzednim sezonem Marcin Janusz obniżył jakość gry – stwierdził syn legendarnego trenera.

Podczas gier memoriałowych w Krakowie oraz spotkań w Gdańsku bacznie przyglądaliśmy się poczynaniom rozgrywającego ZAKSY i trzeba stwierdzić, że jest on daleki od swojej optymalnej formy.

-Jestem przekonany, że wszystko dobrze zostało przemyślane i zaplanowane w taki sposób, że teraz schodzimy z obciążeń gra będzie coraz lepsza - podkreśla Marcin Janusz . - W Gdańsku czasami walczyliśmy sami z sobą, a czasami z rywalami. Nasza gra nie była taka zła, jak nas oceniają. Dla nas najważniejsze, by w meczach z silnymi drużynami dobrą grę utrzymać w dłuższym wymiarze czasowym. Nie wpadamy w panikę, choć zdaję sobie sprawę, że krytyka jest na miejscu. Osobiście nie mam z tym problemu i staram się skupić na tym, co mam do wykonania. Mam nadzieję, że podczas igrzysk moja forma będzie optymalna.

Linia w rozsypce?

Już od dłuższego czasu szczyciliśmy się, że przyjmujących mamy w czołówce światowej i swobodnie moglibyśmy kilku wypożyczyć do innych drużyn, a tymczasem - dziwnym trafem - przed najważniejszą imprezą czterolecia pojawiły się poważne problemy. Silna linia jest teraz tylko z nazwy. Wilfredo Leon memoriałowe zmagania przesiedział na ławce rezerwowych, a wieść gminna niosła, że zmaga się z tajemniczym urazem. W Gdańsku zagrał zaledwie po jednym secie z Japończykami oraz Amerykanami, a jego największym atutem była zagrywka. Miał poważne problemy z przyjęciem (to nie nowina) oraz w ataku. Kubańczyk z polskim paszportem przed kamerami Polsatu Sport po meczu z USA solennie zapewniał, że w Paryżu będzie w optymalnej dyspozycji. W podobnej sytuacji znalazł się Aleksander Śliwka, który miał za sobą trudny sezon ligowy najeżony na dodatek problemami zdrowotnymi. Daleko mu do formy sprzed roku czy dwóch lat. Ten siatkarz dla Grbicia jest spoiwem mentalnym i trudno było mu z niego zrezygnować.

Pewniakiem na tej pozycji wydaje się Tomasz Fornal, który w każdej roli się odnajduje i rzadko zawodzi. Jednak zawodnik Jastrzębskiego Węgla deklaruje, że pogodzi się z każdym miejscem w tym zespole, bo w nim pobyt jest zaszczytem. Kamil Semeniuk może dotychczas nie błyszczał, ale powoli odzyskuje wigor oraz energię. Jemu przypisuje się rolę zmiennika Leona, ale kto wie, czy kolejność nie zostanie odwrócona.

Brak pewności siebie

Jeszcze nie tak dawno biało-czerwoni wychodzili na parkiet i niemal od pierwszej piłki przystępowali do rozmontowywania rywala, a tymczasem w Gdańsku tej pozytywnej energii widzieliśmy niewiele - fragmenty dobrej gry z USA zależały od postawy indywidualnej zawodników. Bartosz Kurek, jak przystało na kapitana, trzymał wynik, a dołączyli do niego Fornal i Semeniuk. Norbert Huber był dziwnie osowiały, choć zwykle tryskał energią i humorem. Pozostali środkowi, Jakub Kochanowski i Mateusz Bieniek, tylko fragmentami grali dobrze. Odnieśliśmy wrażenie, że wszystkim brakuje pewności siebie, ale to przede wszystkim wynikało z tego, że ich forma jest pod kreską. Piotr Gruszka, były znakomity reprezentant kraju, później trener, zaś dziś ekspert telewizyjny, twierdzi, że wszystko przyjdzie w swoim czasie i zwraca uwagę, że pierwsze spotkanie gramy w sobotę z Egiptem, a więc rywalem egzotycznym. Do najważniejszych potyczek mamy jeszcze trochę czasu. Oby Gruszka, na podstawie własnych doświadczeń, się nie mylił.

Któż by się spodziewał, że na kilka dni przed inauguracją będziemy pisali o problemach biało-czerwonych!

Włodzimierz Sowiński

Letnie granie

Osiem drużyn – po cztery żeńskie i męskie - weźmie udział w PGE Letniej Lidze, która jest następcą PreZero Grand Prix PLS. Turniej rozegrany zostanie w pierwszy weekend sierpnia w Ustce.

Rozgrywki z udziałem klubów PlusLigi i Tauron Ligi na piasku odbywają się od 2020 roku. W zamyśle w pierwszej edycji miały wynagrodzić kibicom skrócenie sezonu klubowego z powodu Covid 19. Przyjęły się jednak i na stałe weszły do siatkarskiego kalendarza. W rywalizacji kobiet pierwszym zwycięzcą był Pałac Bydgoszcz. Trzy kolejne edycje wygrał KGHM #VolleyWrocław. Wśród mężczyzn w każdym kolejnym roku był inny zwycięzca. Triumfowali kolejno: Jastrzębski Węgiel, Indykpol AZS Olsztyn, Bogdanka LUK Lublin i Projekt Warszawa. Turnieje rozgrywano w Gdańsku, Krakowie i Warszawie.

– Bardzo się cieszę, że kontynuujemy nasze letnie rozgrywki, które zyskają na pewno odpowiednią oprawę i będą doskonałą ofertą dla osób wypoczywających nad Bałtykiem. To w ogóle będzie bardzo sportowy czas, bo przecież w tym samym czasie rozgrywane będą igrzyska olimpijskie, gdzie o medale walczyć będą nasze drużyny pań i panów – mówił Artur Popko, prezes Polskiej Ligi Siatkówki.

W turniejach żeńskim i męskim udział weźmie łącznie osiem drużyn. W rywalizacji kobiet zagrają: KGHM #VolleyWrocław, ITA TOOLS Stal Mielec, MOYA Radomka Radom i Grot Budowlani Łódź; a w rywalizacji mężczyzn: Projekt Warszawa, PGE GiEK Skra Bełchatów, Trefl Gdańsk i Barkom Każany Lwów. W obu turniejach zespoły zagrają systemem każdy z każdym, rozgrywając jeden mecz dziennie.

– Polska siatkówka ma bardzo bogatą historię, którą w ostatnich kilkunastu latach wypełniają bardzo dobre wyniki na arenie międzynarodowej osiągane zarówno na poziomie reprezentacyjnym, jak i klubowym. Sukcesy te sprawiły, że dyscyplina ta zdobyła serca milionów polskich kibiców. To wynik ciężkiej pracy wszystkich zawodników, całego sztabu, ale i wsparcia ze strony sponsorów, w tym także PGE, która od lat jest obecna w polskiej piłce siatkowej. Teraz tę obecność chcemy zaznaczyć jeszcze mocniej, dlatego bardzo się cieszę, że nasze wsparcie przyczyni się do jeszcze większej popularyzacji tej dyscypliny sportowej również w takim nowym formacie rozgrywek, jakim jest PGE Letnia Liga – powiedział Leszek Kurnicki, dyrektor pionu komunikacji korporacyjnej i marketingu w PGE Polskiej Grupie Energetycznej.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

Z PLAŻY DO HALI

■ Agata Ceynowa została zawodniczką UNI Opole. To zaskakujący transfer. Siatkarka bowiem do tej pory związana była z siatkówką plażową. W tej odmianie jest multimedalistką mistrzostw Polski oraz wielokrotnie reprezentowała nasz kraj w międzynarodowych turniejach FIVB

Ceynowa to piąta zawodniczka, która latem dołączyła do Uni. Wcześniej kontrakty podpisały: Paulina Reiter (poprzednio Radomka), Francuzka Guewe Diouf (CSM Bukareszt) oraz Amerykanka Piper Matsumoto (Puijo Volley/ Finlandia).

WIARA W ATAKUJĄCĄ

■ Weronika Gierszewska zamieniła ITA Tools Stal Mielwc na KGHM #VolleyWrocław. - Weronika Gierszewska niewątpliwie jest jednym z objawień ostatniego sezonu Tauron Ligi. Była nominowana do odkrycia sezonu podczas gali naszej ligi, która odbyła się w Katowicach. To zawodniczka z której, jeśli będzie dobrze pracować i solidnie podejdzie do pracy, będzie pożytek. Wierzę w to, że się rozwinie, bo ma ogromny potencjał – powiedział prezes KGHM #VolleyWrocław, Jacek Grabowski.

Gierszewska mierzy186 cm, a jej zasięg z wyskoku do ataku to 320cm. W poprzednim sezonie, pierwszym w Tauron Lidze, wystąpiła w 20 spotkaniach, w których zdobyła 345 punktów, z czego 12 zagrywką, 306 atakiem, 27 blokiem.

(mic)

Kajakarstwo

Zmiana kierunków

MKS Dąbrowa Górnicza w nowym sezonie postawi na szwedzki zaciąg zamiast latynoskiego.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Boris Balibrea stawia na nowych zawodników. Dwaj z nich to jego podopieczni z reprezentacji Szwecji.

Działacze MKS-u dość długo zwlekali z kontraktowaniem nowych zawodników. Były obawy, czy klub da radę skompletować solidną kadrę. Odpowiedź nadeszła w lipcu. W drugim roku swojej pracy w Dąbrowie Górniczej trener Boris Balibrea zdecydował o zasadniczej zmianie kierunków.

W poprzednim sezonie zespól z Dąbrowy Górniczej kojarzony był z latynoskim temperamentem - w składzie byli Chilijczyk, Argentyńczyk i Hiszpan. Teraz wszystko wskazuje na to, że będzie nieco więcej chłodnych głów, a kierunek zmieniono na zimną i wyrachowaną Szwecję.

Nicolas Carvacho, jeden z filarów MKS w minionym sezonie w ten weekend trafił do Portugalii. Środkowy reprezentacji Chile został zawodnikiem Benfiki Lizbona. Santiago Konaszuk, Argentyńczyk z polskim paszportem, przechodzi do Kociewskich Diabłów, czyli pierwszoligowego SKS Fulimpex Starogard Gdański. Wciąż nie jest jasne, co z Markiem Garcią. 28-letni rozgrywający z hiszpańskiej Manresy jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji. Ma ofertę z Dąbrowy Górniczej, ale niewykluczone, że także i on zmieni otoczenie.

Już teraz jednak wiadomo, że kibice z Zagłębia muszą częściej zaglądać na strony związane ze szwedzkim basketem. Trener Boris Balibrea jest asystentem głównego szkoleniowca reprezentacji Szwecji. I kiedy w lipcu uruchamiał swoje kontakty w poszukiwaniu nowych graczy dla MKS, w dużej mierze oparł się na składzie kadry "Blagult" - niebiesko-żółtych.

Tego lata MKS zakontraktował dwóch aktualnych reprezentantów Szwecji.

28-letni Mattias Markusson mierzy aż 217 centymetrów i będzie jednym z najwyższych środkowych w naszej ekstraklasie. Szwed ostatni sezon zaczynał w Chalon-Sur-Sone - we francuskiej ekstraklasie zdobywał średnio 4,5 punktu i 3,8 zbiórki na mecz. Później przeniósł się jednak na zaplecze ligi - do Fos Sur Mer, gdzie w 17 rozegranych spotkaniach zdobywał 10,3 punktu i 6,6 zbiórki.

Markusson jest wychowankiem Alvik Basket z przedmieść Sztokholmu. W sezonie 2014/15 zadebiutował w pierwszej lidze szwedzkiej Basketligan, w barwach drużyny KFUM Jämtland Basket. W 2016 roku opuścił Szwecję, aby studiować i grać w koszykówkę na Uniwersytecie Loyola Marymount w Kalifornii.

Drugi pozyskany przez MKS kadrowicz to skrzydłowy David Hook. Ma 25 lat, jest wychowankiem Nassjo Basket. Ma za sobą występy w lidze akademickiej w zespole Eastern Wyoming College. Hook ostatnio grał na zapleczu hiszpańskiej ekstraklasy - dwa lata reprezentował zespół AB Castello, a w ostatnich rozgrywkach w CB Lucentum Alicante.

Dodajmy, że w Dąbrowie Górniczej kolejny sezon spędzi także Adam Engstroem, który pełnić będzie funkcję asystenta trenera.

Zagraniczny zaciąg uzupełnia Amerykanin Demetric Horton (24 lata, 196 centymetrów, rzucający/rozgrywający), który ostatnio grał w drugiej lidze hiszpańskiej w zespole Oviedo Club Baloncesto.

W poniedziałek klub ogłosił, że nowym zawodnikiem został Adam Łapeta. To weteran ligowych parkietów. 36-letni środkowy mierzy 217 centymetrów i ma być wsparciem pod koszem dla Szweda Markussona. W ostatnim sezonie Łapeta, który jest wychowankiem Trefla Sopot, grał w Spójni Stargard, a w bogatej karierze występował m.in. na parkietach Ligi litewskiej (Dzukija Olita oraz Lietuvos Rytas) oraz Tajwanu.

Ponadto w zespole z Dąbrowy Górniczej został kapitan Marcin Piechowicz, a polską rotację uzupełniają ponadto rzucający obrońca Aleksander Załucki (ostatnio Stal Ostrów Wielkopolski) oraz Szymon Ryżek.

(pp)

TRANSFERY POD KOSZEM

PIERWSZE WZMOCNIENIE KINGA

■ Chad Brown to pierwszy Amerykanin, który tego lata zasilił wicemistrza Polski ze Szczecina. 28-letni środkowy (206 cm wzrostu) jest wychowankiem uczelni University of Central Florida. W minionym sezonie występował w greckim Apollonie Patras (zdobywał średnio 12 pkt, 9 zbiórek, blok, przechwyt oraz asystę na mecz). - Po długich negocjacjach udało się dopiąć ten transfer. Cieszymy się, że taki zawodnik trafia do naszej drużyny. Gra bardzo widowiskowo. Już dziś bardzo liczę na tę współpracę, między innymi ze względu na połączenie Mazurczak - Brown. Dostałem od niego wiadomość, że jest bardzo zadowolony. Ma ochotę zrobić coś specjalnego w Szczecinie, więc zaczynamy budowę. Chciałbym też w tym miejscu uspokoić nieco naszych kibiców. Jesteśmy blisko kolejnych podpisów. To kwestia kilku dni i będą kolejne transfery. Wszyscy będą zadowoleni - mówi Arkadiusz Miłoszewski, trener Kinga.
Szczecin opuścił inny Amerykanin, Zac Cuthbertson, który będzie występował we francuskiej ekstraklasie, w Chalon-Sur-Saone.

KOLENDA W GDYNI

■ Rozgrywający Łukasz Kolenda został nowym zawodnikiem Arki Gdynia. 25-latek trzy ostatnie sezony spędził w Śląsku Wrocław. W tym czasie zdobył tytuły mistrza, wicemistrza Polski oraz ostatnio brązowy medal. Kolenda miał także okazję grać w Pucharze Europy.
„Niestety, w ostatnim czasie Łukasz napotkał na swojej drodze pewne turbulencje związane ze zdrowiem. Przez większość poprzedniego sezonu zmagał się z urazami kolana, przez co pojawił się na parkiecie w zaledwie 17 meczach, wyraźnie szukając odpowiedniego rytmu. Jesteśmy pełni optymizmu i wiary, że odnajdzie go w żółto-niebieskich barwach, pod okiem trenera Artura Gronka" - czytamy na stronie klubu z Gdyni.

KADROWICZKA DO TORUNIA

■ Nicola Batura, reprezentantka Polski U-20, przenosi się z Polonii Warszawa do Energi Polski Cukier Toruń. 20-latka jest wychowanką UKS Dream Team Nowy Tomyśl, mierzy 181 cm i gra na pozycji niskiej skrzydłowej lub silnej skrzydłowej. Batura w lipcu wraz z kadrą U-20 uczestniczyła w EuroBaskecie na parkietach Litwy. W listopadzie 2023 miała już powołanie do szerokiej reprezentacji seniorek.
klub z Torunia podpisał już dwa kontrakty z zawodniczkami zagranicznymi. W „Katarzynkach" zagra Savannah Wheeler oraz La Mama Kapinga Maweja. Ta ostatnia przedłużyła kontrakt. Natomiast Wheeler to 23-letnia rozgrywająca, która po raz pierwszy zagra w Europie. Amerykanka ostatnio występowała w akademickim zespole Middle Tennessee, gdzie notowała średnio 17,5 pkt oraz 5 asyst na mecz. - Od 2019 roku notuje dwucyfrowe zdobycze punktowe, ostatni sezon zakończyła z wysoką skutecznością rzutów za trzy (37%) i tylko w pięciu meczach zdobyła mniej niż 10 pkt. Savannah rozdaje także sporo asyst i jest bardzo szybką zawodniczką. Liczymy, że dobrze odnajdzie się na polskich parkietach – mówi o Wheeler trener torunianek Elmedin Omanić.

Z FRANCJI DO WARSZAWY

■ Amerykanin Kameron McGusty został nowym zawodnikiem Legii Warszawa. 26-letni rzucający obrońca z Houston w minionym sezonie występował w CSP Limoges - we francuskiej ekstraklasie w 34 spotkaniach zdobywał średnio 9,6 pkt, 2 zbiórki i asystę. Wcześniej grał w drugiej lidze we Włoszech w ekipie Assigeco Piacenza. Do stołecznej drużyny dołączyli już Chorwat Mate Vucić, Łotysz Ojars Silins, Andrzej Pluta oraz Maksymilian Wilczek.

(pp)

Sukcesy w Płowdiw

KAJAKARSTWO

Alex Borucki (KKW 1929 Kraków) zdobył dwa złote medale w mistrzostwach świata juniorów i U23, które w niedzielę zakończyły się w bułgarskim Płowdiw. Krakowianin był najlepszy w rywalizacji jedynkarzy na 500 i 1000 m. Polacy łącznie dziewięciokrotnie stanęli na podium.

18-letni Borucki to jeden z najbardziej utalentowanych kajakarzy młodego pokolenia, który jest już multimedalistą wielu imprez. Przed miesiącem zdobył dwa złote medale i jeden srebrny w mistrzostwach Europy juniorów.

W mistrzostwach wystąpiła także Katarzyna Szperkiewicz, która będzie rywalizować w igrzyskach olimpijskich w konkurencji C1 200 m. Start w Płowdiw był dla niej głównym sprawdzianem przed rywalizacją w Paryżu. Kanadyjkarka AZS AWF Poznań w finale na najkrótszym dystansie była trzecia. Dwa brązowe krążki zdobyła kajakarka Dominika Zimnoch (Dojlidy Białystok Canoe&Kajak Team), która uplasowała się na trzeciej pozycji w K1 200 m i ten wynik powtórzyła w dwójce na 500 m z Zofią Więcławską.

MEDALE POLAKÓW

MŚ U23
Srebrny: Wojciech Pilarz, Valerii Vichev, Wiktor Leszczyński, Jarosław Kajdanek - K4 500 m
Brązowe: Katarzyna Szperkiewicz - K1 200 m, Patrycja Mendelska, Kyrylo Krasinskyi – C1 sztafeta 5000 m

MŚ JUNIORÓW

Złote: Alex Borucki – K1 500 m i K1 1000 m

Brązowe: Dominika Zimnoch – K1 200 m, Dominika Zimnoch, Zofia Więcławska - K2 500 m, Marceli Krawiec, Patryk Stasielowicz, Rafał Poklepa, Antoni Michalak - C4 500 m, Krystian Kubica, Amelia Marcinkowska – sztafeta mikst C1 5000 m

Sport a7032b957d

Coco nie odwiedzę

Rozmowa z **Joanną Brehmer**, jedynym przedstawicielem polskiej piłki ręcznej na igrzyskach olimpijskich w Paryżu

Kiedy się pani dowiedziała o nominacji na igrzyska olimpijskie w Paryżu?

- Pierwsze przymiarki do igrzysk były już przed olimpiadą w Tokio. Nie miałam wtedy jeszcze oficjalnej nominacji, natomiast byłam w ścisłej grupie dwudziestu delegatów. Niestety, wybuchła pandemia i w związku z tym grupa delegatów została zredukowana do czternastu osób. W tym gronie już się nie znalazłam. Teraz oczekiwałam kolejnej nominacji. Wspierało mnie to, że muszę być na liście, skoro jestem delegatem, ekspertem i członkiem grupy Międzynarodowej Federacji (IHF) rekrutującej sędziów. Że jestem praktycznie na wszystkich możliwych mistrzowskich turniejach, jakie europejska i światowe federacje organizują, zaliczam 5-6 najważniejszych imprez w roku. Zatem skoro jestem pozytywnie oceniana, to automatem powinna być nominacja, aczkolwiek mając doświadczenie, że przed Tokio witałam się już z gąską, to spokojnie czekałam...

I nominacja się dokonała. W jaki sposób światowa federacja zawiadamia swoich wybrańców?

- W kwietniu dostałam już oficjalną nominację. Federacja informuje nas listem. Gratulujemy, cieszymy się, prosimy o potwierdzenie udziału i tak dalej. Jednocześnie IHF wysyła powiadomienie do krajowej federacji.

Gdy depesza z gratulacjami dotarła do pani, to od razu poszły w ruch wyszukiwarki z kultowymi galeriami Louisa Vuittona, Coco Chanel, Diora, czy postanowiła pani, że dopiero nad Sekwaną zaplanuje wizyty u słynnych, paryskich dyktatorów mody?

- Ha, ha. Zupełnie nie mam czasu na to. Jeśli trafi się dzień wolny, to naturalnie pójdę sobie „na miasto" coś zobaczyć, ale takich dni jest niewiele, bo pracujemy po 12-14 godzin, czasami nawet nie mam czasu pójść na posiłek. A większość zakupów robię przez internet, bo tak jest najwygodniej.

Co na to Didi*?

- Mąż mnie wspiera, bo moje prywatne życie nie istnieje, ale nie narzekam, bo w zamian mam swoje pięć minut i chcę je dobrze wykorzystać. Dzięki temu, że Didi jest w domu, mogę jeździć po świecie, realizować się. Mąż wziął na siebie dbanie o ciepło rodzinne i opiekę nad naszymi zwierzętami. Przyznam, że nie wyobrażam już sobie sytuacji, bym musiała do niego jeździć, tak jak to było, gdy pracował w Kołobrzegu czy Szczecinie. I chciałabym jeszcze podkreślić, że także dzięki przychylności dyrektora z pracy mogę te wszystkie sportowe pasje łączyć.



Fot. Adam Starszyński/Pressfocus.pl

Joanna BREHMER
(z domu Kaczorowska)
■ Urodziła się w 1975 roku w Tychach. Była zawodniczką chorzowskich Azotów (1991-1993), AZS AWF Katowice (1993-1995) i AKS-u Chorzów (1995 – 1999). Po przedwczesnym zakończeniu kariery sportowej z powodu kontuzji pozostała przy piłce ręcznej jako sędzia i działacz. Od roku 1998 była sędzią szczebla okręgowego, od 2000 sędzią związkowym; od czerwcu 2009 roku sędzią międzynarodowym, od sierpnia 2019 roku jest delegatem ZPRP oraz Międzynarodowej Federacji Piłki Ręcznej (IHF). W parze z Agnieszką Skowronek w latach 2000-2019 sędziowała wiele prestiżowych meczów międzynarodowych, także w piłce ręcznej plażowej.
Od dwóch lat jest w grupie ekspertów IHF-u. Jeździ na wykłady, konferencje, odpowiada za rekrutacje, szkolenie i rozwój sędziów na świecie, uczestniczy we wszystkich procesach decyzyjnych przyznających plakietkę IHF. Jest menedżerem sportu, pracuje jako kierowniczka Działu Zespołu Obiektów Sportowo-Rekreacyjnych MOSiR w Mikołowie. W 2022 r. została uhonorowana miejscem w Alei Gwiazd Tyskiej Galerii Sportu.

W poniedziałek jest pani już w stolicy Francji i co dalej?

- Każdy z nas leci do Paryża na własną rękę. Wcześniej dotarła akredytacja, czyli dokument, z którym po wylądowaniu na lotnisku Charlesa de Gaulle'a trzeba przejść proces akredytacyjny, otrzymać wszystkie niezbędne dokumenty i udać się transportem miejskim na 10-12 dni na swoje miejsce pobytu w hotelu. Jest to o tyle różne od innych turniejów, że na mistrzostwach świata czy Europy są nam przydzielani wolontariusze, którzy opiekują się nami od A do Zet, czyli od momentu wylądowania do dostarczenie nas na lotnisko w ostatnim dniu mistrzostw. Na igrzyskach przy przemieszczaniu się do strefy zawodów, poruszaniu się po terenie stolicy Francji, czy chociażby dotarcie na ceremonię otwarcie igrzysk, w której będziemy uczestniczyć, musimy liczyć głównie na siebie

Pomaszeruje pani na ceremonii otwarcia z wszystkimi reprezentacjami?

- Będziemy na trybunach z widzami. Z jednej strony, chciałabym w tym uczestniczyć, z drugiej jesteśmy przedstawicielami pionu technicznego. Nie dysponuję chociażby ubraniem olimpijskim, choć nasz ubiór techniczny nawet pasowałby do strojów polskiej reprezentacji. Pamiętam jednak z World Games na Tajwanie, że przemarsz był wielkim przeżyciem, ale z otwarcia imprezy nie miałam absolutnie nic, bo cztery godziny siedzieliśmy w podziemiach stadionu, czekając na przemarsz, więc nie widzieliśmy nawet minuty z otwarcia. Dlatego kiedyś postanowiłam, że gdybym jeszcze miała okazję brać udział w ceremonii otwarcia, to chciałabym ją oglądać z perspektywy trybun, by z przyjemnością zobaczyć całe przedstawienie.

Zostanie pani przydzielona do żeńskiej piłki ręcznej?

- Nie ma podziału. Nominacja obejmuje pracę zarówno przy rywalizacji kobiet, jak i mężczyzn, natomiast dopiero na miejscu dowiemy się przy jakich meczach będziemy działać. Generalnie delegaci cały dzień spędzają w hali. O ile sędziowie główni jadą na igrzyska na dwa, trzy, cztery mecze, a więcej zależy od etapu do jakiego dochodzą, o tyle delegaci oglądają wszystkie mecze.

Na czym polega praca delegata technicznego?

- Zadania podzielone są następująco: dwaj delegaci techniczni, tzw. „sędziowie stolikowi", siedzą przy głównym stoliku wraz z sędziami lokalnymi. Kolejne dwie osoby mają udział w meczu pod kątem kontroli ławek zmian, przekraczania strefy zmian, zachowania trenerów, itd. Kolejny delegat siedzi za nimi i jest to tzw. supervisor. Do tej roli nominowane są osoby bardzo doświadczone, które podejmują ostateczne decyzje w sytuacjach krytycznych. Wreszcie jest delegat-obserwator, który jednak nie bierze czynnego udziału w grze. Siedzi z tyłu w tzw. support table, gdzie mamy komputery, odpowiadając za ocenę pracy sędziów. Ma bezpośredni sygnał live z meczu, a ponadto ma specjalny program, który daje możliwość przygotowania klipów, pocięcia materiałów, by równo z ostatnim gwizdkiem mieć już przygotowany materiał dotyczący pracy sędziów i do natychmiastowego omówienia go z nimi. Jestem przygotowana do każdej roli – mogę być zarówno obserwatorem, jak i supervisorem, choć jest to bardzo stresująca i obciążająca funkcja. Ale szesnastka delegatów to ludzie, którzy zjedli zęby na handballu. Nie jest tak łatwo dostać się do tej bardzo wysoko postawionej grupy w światowej federacji.

Co wyniknie dla Polski z pani udziału w igrzyskach olimpijskich?

- Kontakty, które mam w Europie i na świecie oraz uczestnictwo w najważniejszych imprezach, spotkania z najważniejszymi międzynarodowymi działaczami mają ogromny wpływ na to, jak będą szkoleni nasi sędziowie w przyszłości.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

* Mężem Joanny jest Dietmar Brehmer, były piłkarz m.in. Polonii Bytom, Górnika Zabrze i Odry Opole, a po zakończeniu kariery sportowej szkoleniowiec m.in. GKS Tychy (jako asystent trenera), ROW Rybnik, Rozwoju Katowice, Odry Opole i Kotwicy Kołobrzeg (awans do II ligi).

DUET NA SCHWAŁ

■ Joanna Brehmer i Marek Góralczyk (na igrzyskach olimpijskich w Atenach w 2004 roku z Mirosławem Baumem rozstrzygał on finał turnieju kobiet Dania - Korea Płd.; triumfowała Dania po rzutach karnych) obstawiają najważniejsze imprezy na świecie. Dzięki temu duetowi zawsze mamy przedstawicieli Polski na najważniejszych imprezach. - Mamy odrębne role z Markiem - tłumaczy Joanna Brehmer. - Jestem technical delegate, czyli pracuję merytorycznie z sędziami. Marek jest event delegatem, czyli zabezpiecza zawody od strony technicznej i organizacyjnej przez cały czas ich trwania.

■ Turnieje piłki ręcznej na igrzyskach olimpijskich w Paryżu rozegrane zostaną w terminie od 25 lipca do 11 sierpnia 2024 roku. Arenami zmagań będą hala South Paris Arena 6 w Paryżu oraz hala Stade Pierre-Mauroy w Villeneuve-d'Ascq. Zarówno w zawodach mężczyzn, jak i kobiet, udział weźmie po dwanaście reprezentacji. W obu przypadkach mistrzowskiego tytułu bronią gospodarze.

KOBIETA SZEFEM POLSKICH SĘDZIÓW?

■ To już oficjalna informacja - Joanna Brehmer startuje w wyborach na szefa polskich sędziów. - Od stycznia prowadzę oficjalną, otwartą kampanię – przyznaje sędzia Brehmer. - Informuję w środowisku o moich planach, o składzie kolegium sędziowskiego, o tym, jak bym widziała pracę kolegium. Dlatego urywam się cztery dni wcześniej z Chin, nie czekam nawet na finał, ponieważ muszę zdążyć do Kielc na kursokonferencję sędziowską, gdzie również odbędą się wybory na nowego szefa polskich sędziów. Wybory zaplanowana w ostatni weekend sierpniowy.

Sport a7032b957d

Zdrowy, ale nie całkiem

Hubert Hurkacz nie wystartuje w igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Problem mają Iga Świątek i Jan Zieliński.

Trudno o gorszą wiadomość dla sportowca, zwłaszcza jeśli do planowanego występu pozostaje raptem kilka dni. A Hubert Hurkacz ogłosił wczoraj, pisząc na Instagramie, że nie jest w stanie wystąpić w Paryżu. „Rehabilitacja naprawdę przebiega bardzo dobrze i cały czas idę do przodu, rozwijam się. Jednak podjęliśmy decyzję z teamem, że nie jestem w stanie zagrać w Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu. Była to bardzo, bardzo trudna decyzja, ponieważ marzyłem o tym, żeby reprezentować Polskę na igrzyskach i móc zdobyć medal dla reprezentacji, ale niestety zdrowie mi w tym roku na to nie pozwoli" - napisał Hurkacz. I dalej: „Oczywiście będę oglądał i trzymał kciuki za wszystkich reprezentantów i będę śledził ich poczynania i życzył jak najwięcej medali. Pozdrawiam Was serdecznie i jeszcze raz dziękuję".

Przypomnijmy, że Hurkacz odniósł kontuzję 4 lipca w drugiej rundzie Wimbledonu, grając przeciwko Francuzowi Arthurowi Filsowi. W tie-breaku czwartego seta, będąc blisko siatki, rzucił się za piłką na kort, a potem gwałtownie poderwał i ponownie upadł. Po kilkuminutowej przerwie medycznej próbował jeszcze kontynuować pojedynek, ale uraz okazał się zbyt poważny.

Na igrzyskach w Paryżu tenisista z Wrocławia miał wystąpić w grze pojedynczej, w deblu razem z Janem Zielińskim oraz w mikście z Igą Świątek. I oboje mają teraz wielki problem. W momencie, w którym piszemy te słowa, nie wiadomo jeszcze, z jakimi konsekwencjami będą musieli się borykać po rezygnacji „Hubiego".

A nie dalej jak wczoraj cytowaliśmy optymistyczne słowa doktora Bartłomieja Kasprzaka, który operował przed ponad tygodniem Hurkacza.

- Jeśli chodzi o zabieg - mówił - to tajemnica lekarska. Ogólnie rzecz ujmując, w poniedziałek wykonaliśmy artroskopię stawu kolanowego, żeby usunąć uszkodzenia, które powstały podczas kontuzji. Dzięki zabiegowi owe uszkodzenia się nie odnowią, jeśli tylko Hubert będzie pracował zgodnie z protokołem BK21, czyli krok po kroku rozpisanym procesem terapeutycznym umożliwiającym szybki powrót do zdrowia (...) Skupiamy się na pełnym obciążeniu i dynamice. Najważniejsze jest w tej chwili przygotowanie motoryczne, bo to jedyna rzecz, która zadecyduje, czy będzie gotowy na igrzyska olimpijskie, czy nie. To, co jest istotne - Hubert po tej operacji jest zdrowy. Nie mamy do czynienia z zawodnikiem chorym, tylko ze zdrowym - podkreślił dr Kasprzak.

W jego ocenie najważniejsze dla polskiego tenisisty było to, żeby „był przygotowany on, nie jego kolano". - Pracujemy z Hubertem, a nie z kolanem. Skupiamy się na całym jego ciele. To człowiek-maszyna, który ma pracować na pełnych obrotach, żeby ochronić ciało przed kontuzjami. Realizacja planu treningowego zaczyna się o 7.00 rano i kończy o 20.00. Praktycznie 12 godzin. W zespole Huberta jest kucharz, dietetyk, trener motoryczny, fizjoterapeuta, osteopata - podkreślił specjalista, zwracając jednocześnie uwagę, że to Hurkacz sam podejmie decyzję, czy wystąpić w Paryżu, czy też nie.



Fot. Pressfocus

Nie da się ukryć – wraz z absencją Huberta Hurkacza kurczą się nasze medalowe szanse.

Najwyraźniej samopoczucie tenisisty i świadomość upływającego czasu sprawiły, że podjął decyzję na nie.Prawdopodobnie uznał, że przedwczesny powrót na korty może być ryzykowny, a konkretnie wyłączający go z gry w dalszej części sezonu.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Wczoraj ślubowali m.in. pływacy. Kto nawiąże do osiągnięć ich „szefowej" Otylii Jędrzejczak?

Medal trzysetny i następne...

Uroczyste „ślubuję" wypowiedzieli pływacy, dżudocy, wioślarze, bokserzy, kolarze, koszykarze 3x3 i tenisiści stołowi.

W obecności m.in. wicepremiera i ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego, przedstawicieli kancelarii prezydenta i polskich związków sportowych zawodnikom wręczono nominacje olimpijskie, a następnie tekst ślubowania w ich imieniu odczytała judoczka Andżelika Szymańska.

Wcześniej życzenia sukcesu złożył sportowcom i trenerom Gawkowski, odczytano także list od prezydenta Andrzeja Dudy. Do tych życzeń dołożył się prezes PKOl Radosław Piesiewicz.

- W sumie na igrzyskach olimpijskich zdobyliśmy 298 medali. Może na tej sali są ci, którzy zdobędą ten trzysetny? Będziemy mocno wam kibicować, trzymać kciuki i mamy nadzieję, że spełnicie własne marzenia - powiedział Piesiewicz.

To druga grupa biało-czerwonych, która złożyła olimpijskie ślubowanie. W czwartek w tym samym miejscu zrobili to przedstawiciele m.in. lekkoatletyki, kolarstwa, pięcioboju nowoczesnego, zapasów czy kajakarstwa. We wtorek w PKOl ślubowanie złoży ostatnia grupa sportowców.

Ceremonię otwarcia igrzysk zaplanowano na 26 lipca, chociaż sportowa rywalizacja w rugby 7 i piłce nożnej rozpocznie się już dwa dni wcześniej. Zakończenie imprezy 11 sierpnia. **(PAP)**

Macron ogłosił gotowość

DO IGRZYSK 3 DNI

PARIS 2024

Prezydent Francji Emmanuel Macron w poniedziałek odwiedził wioskę olimpijską zlokalizowaną w Saint-Denis na przedmieściach Paryża.

Macron po raz kolejny zapewnił, że Francja i Paryż są gotowe na rozpoczynające się oficjalnie w piątek igrzyska. - Jesteśmy gotowi i będziemy gotowi aż do zakończenia igrzysk - powiedział prezydent podczas inauguracji działalności komisariatu policji i remizy strażackiej w wiosce olimpijskiej. - Jednym z powodów, dla których możemy być wszyscy dumni z kraju jest to, jakich dokonujecie poświęceń i wyrzeczeń, by zapewnić nam wszystkim bezpieczeństwo, nie tylko w czasie tej największej w świecie sportowej imprezy - zwrócił się do policjantów i strażaków.

Jak podkreślił, przygotowania do igrzysk trwały od lat. - Zaczynamy ostatni, decydujący tydzień, by ponownie cieszyć się z igrzysk, dokładnie w stulecie poprzedniej olimpiady w Paryżu. To, co widać w wiosce olimpijskiej, ale i całym Paryżu i jego okolicach to owoc ogromnej pracy, niesamowitego wysiłku tysięcy ludzi - dodał Macron.

Wioska olimpijska została oficjalnie otwarta w miniony czwartek, a w piątek pojawili się w niej pierwsi polscy sportowcy. Według danych organizatorów, w poniedziałek mieszka w niej już około czterech tysięcy zawodników, trenerów i oficjeli. Łącznie zakwaterowanie znajdzie się w niej prawie 14,5 tys. osób, w tym 9 tysięcy sportowców.

Kompleks, który po igrzyskach i paraolimpiadzie stanie się mieszkaniowym osiedlem, powstał w ciągu siedmiu lat. Składa się z 82 budynków, 3000 mieszkań i 7200 pokoi.

Znicz paryskich igrzysk zapłonie w piątek późnym wieczorem po ceremonii otwarcia, która odbędzie się nad Sekwaną. Impreza potrwa do 11 sierpnia. **(PAP)**

Chorąży LeBron James

Gwiazdor ligi NBA LeBron James będzie niósł flagę Stanów Zjednoczonych podczas ceremonii otwarcia igrzysk. Nazwisko zawodniczki reprezentującej kobiety zostanie ogłoszone we wtorek.

39-letni koszykarz Los Angeles Lakers zdobył złoty medal olimpijski w 2008 i 2012 roku. Najlepszy strzelec w historii NBA został wybrany do pełnienia roli chorążego przez innych reprezentantów USA.

- Możliwość reprezentowania Stanów Zjednoczonych jest dla mnie ogromnym zaszczytem, zwłaszcza w chwili, która jednoczy cały świat - stwierdził James, cytowany w komunikacie amerykańskiego komitetu olimpijskiego.

James to jeden z najlepszych i najbardziej utytułowanych koszykarzy w historii. Czterokrotnie (2012-13, 2016, 2020) był mistrzem NBA z Miami Heat, Cleveland Cavaliers i Los Angeles Lakers, za każdym razem wybierany na najlepszego gracza finałów, w których wystąpił łącznie ośmiokrotnie. Także cztery razy (2009-10, 2012-13) zyskał tytuł MVP sezonu, a 20 razy (od 2005 roku) został wybrany do tradycyjnego Meczu Gwiazd Wschód - Zachód.

Sport a7032b957d

Wciąż chcemy więcej



Rozmowa z **Adamem Konopką**, wiceprezesem PKOl i honorowym prezesem Polskiego Związku Szermierczego

Czuje pan satysfakcję, że tak liczna ekipa szermierzy wystąpi w Paryżu?

- Nie tylko ja, ale całe środowisko ma powody do radości, bo przecież solidnie zapracowało na taki stan posiadania. Słowa uznania należą się przede wszystkim trenerom klubowym oraz kadry, którzy doprowadzili swoich zawodników do nominacji olimpijskich. A w szermierce, jak wszyscy wiemy, nie jest łatwo zdobyć kwalifikację, bo oprócz światowego rankingu obowiązuje parytet kontynentalny. Igrzyska we Francji, gdzie szermierka cieszy się szczególnym zainteresowaniem i stoi na wysokim poziomie, to dla nas wyjątkowa historia. W Europie wraz z Węgrami jesteśmy na trzecim miejscu, bo wprowadziliśmy trzy zespoły do rywalizacji o olimpijskie medale. Przed nami dwie potęgi - Włochy oraz Francja - które są reprezentowane przez sześć zespołów, choć nie jestem pewny, czy Francuzi zakwalifikowali się we wszystkich broniach, czy też któraś z drużyn otrzymała miejsce z racji statusu gospodarzy igrzysk. Podkreślam raz jeszcze - dla nas tak liczna obecność to spory wyczyn, bo konkurencja w Europie jest najsilniejsza i na pewno kilka krajów przewyższa umiejętnościami przedstawicieli innych kontynentów. Ale teraz chciałoby się więcej, czyli medalu. I nie jest to nierealne.



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Renata Knapik-Miazga jest najbardziej doświadczoną zawodniczką w zespole szpadzistek.

Czy spodziewał się nominacji zespołu florecistów? To chyba miła niespodzianka?

- To prawda, ale nim opowiem o florecistach muszę cofnąć się do czerwca poprzedniego roku. Po Igrzyskach Europejskich w Krakowie i słabych w nich występach byłem przerażony. Z działaczami pionu sportowego zaczęliśmy się zastanawiać, jak te kwalifikacje olimpijskie mogą przebiegać. Nawet w pewnym momencie pomyślałem, że tylko florecistka Julka Walczyk-Klimaszyk, zajmująca piąte miejsce w światowym rankingu, może być przedstawicielką naszej dyscypliny w olimpijskim turnieju. Jednak po lipcowych mistrzostwach świata w Mediolanie uspokoiłem się, bo szpadzistki zdobyły mistrzostwo świata i 128 pkt (dwa razy więcej niż w Pucharze Świata - przyp. red.) i wróciły na wysokie miejsce w rankingu. Florecistki walczyły dobrze w turniejach pucharowych, a ponadto wykorzystały dyskwalifikację Francji, bo jedna z zawodniczek została przyłapana na dopingu. A teraz o florecistach. Do samego końca walczyli o olimpijską nominację. Na zawody Pucharu Świata do Kairu pojechali w silnej obstawie działaczy związkowych. Był sekretarz Jacek Słupski, dyrektor sportowy Łukasz Mendes oraz Andrzej Witkowski, sędzia floretu, który będzie rozstrzygał walki również w Paryżu. Tak liczna ekipa miała za zadanie pilnować, by florecistów nikt nie skrzywdził np. złym sędziowaniem. Ostatecznie zdobyli nominację, choć znaleźli się w niezwykle trudnej sytuacji: z ósmego miejsca rankingowego trafiają na liderów - włoską ekipę. Wprawdzie Włosi są nieco słabsi od swoich koleżanek w tej broni, ale to również elita.

Rozważając szanse medalowe, stawia pan na którąś z drużyn czy na dokonania indywidualne?

- Jestem ostrożny w stawianiu jakichkolwiek prognoz. W Tokio trzy lata temu wszyscy byliśmy niemal pewni medalu szpadzistek, a skończyło na piątym miejscu. W pierwszym meczu nasze panie trafiły na Estonki i przegrały. A później te nasze rywalki sięgnęły po mistrzostwo olimpijskie. W Paryżu Estonek nie ma (śmiech), ale wolę dmuchać na zimne.

Na medal olimpijski w szermierce czekamy od 16 lat, kiedy to szpadziści sięgnęli po srebro, przegrywając finał z Francuzami. Pańskim zdaniem, która ekipa może wrócić z medalem?

- O niczym innym nie marzymy, bo byłoby to ukoronowanie kilkuletniej pracy. Są realne podstawy, bo turnieje olimpijskie są dość specyficzne i nie można ich porównywać z turniejami Pucharu Świata. Tutaj jeden zwycięski mecz drużyny sprawia, że awansuje się do strefy medalowej, a w niej wszystko się może zdarzyć. Zespół florecistek trafia na Japonię, więc jestem dobrej myśli. Jeśli awansują do półfinału, przyjdzie nam walczyć z - nie boję się użyć tego słowa - fenomenalnymi Włoszkami. Tak czy siak florecistki miałyby jeszcze dwa spotkania o medale. Mistrzostwa kontynentów odbywają się w różnych terminach co nie jest sprawiedliwe, bo można co nieco manipulować. Mistrzostwa Europy były w drugiej dekadzie czerwca, zaś Ameryki na początku lipca i szpadzistki USA „wykombinowały", że najlepiej byłoby trafić na Polki. Mamy silną drużynę i wierzę, że nasze panie sobie poradzą, ale w Tokio też tak miało być... O florecistach już wspominałem. Mamy ciekawą drużynę, składającą się z dwóch doświadczonych oraz dwóch młodych zawodników.

22
MEDALE zdobyli polscy szermierze w IO, w tym cztery złote oraz po dziewięć srebrnych i brązowych.

Z pańskiej wypowiedzi wynika, że droga do podium wiedzie przez turnieje drużynowe. A z jakimi szansami będą walczyć nasi reprezentanci indywidualnie?

- Broń Boże, nikomu nie odmawiam szansy na wysokie miejsce! Na planszach w Paryżu spotyka się elita, a jest jedna walka mniej niż w turniejach Puchar Świata. Wspomniana florecistka, Julka Walczyk-Klimaszyk, to światowa czołówka w tej broni. W maju była druga w Grand Prix Pucharu Świata w Szanghaju. Jest liderką tej drużyny i mocno na nią liczę, bo znajduje się w wysokiej formie. Szpada z kolei to taka nieprzewidywalna broń, więc... wszystkie nasze zawodniczki są kandydatkami do podium. Mówię to całkiem serio. Renia Knapik-Miazga jest najbardziej rutynowana wśród naszych zawodniczek, z kolei Martyna Swatowska-Wenglarczyk - silny punkt zespołu - kilka razy pokazała się z najlepszej strony w turniejach indywidualnych. One mają odpowiedni bagaż doświadczeń. Ale i Ala Klasikówna przebojem zdobyła nominację. Na pewno wystąpi bez obciążeń i z ułańską fantazją. Za cztery lata w Los Angeles może być liderką, a w Paryżu będzie zbierała doświadczenia. Michał Siess, lider florecistów, miał już okazję zajmować miejsca w ósemce Pucharu Świata oraz w mistrzostwach świata w Budapeszcie. Podsumowując: indywidualne turnieje olimpijskie zawsze przynoszą niespodzianki. Przy tej okazji powiem tylko, że nasi olimpijczycy mogą się czuć komfortowo, bo PKOl zadbał o akredytacje również dla ich trenerów klubowych. Tym sposobem, taką przynajmniej mam nadzieję, będzie spoczywać na zawodnikach mniejsza presja. Chciałbym, by nasi szermierze dołożyli swoją cegiełkę do dorobku medalowego biało-czerwonych.

Wiele wskazuje na to, że w szermierce idzie ku lepszemu. A czy w przyszłości doczekamy się sukcesów olimpijskich w szabli, broni o pięknych tradycjach?

- Teraz szabliści są nieobecni; nie udało nam się w turniejach kwalifikacyjnych. Niemniej zarówno wśród pań, jak i panów, mamy grono zdolnych zawodników, którzy powinny powoli odbudowywać pozycję Polski w tej broni. Podkreślę przy okazji, że potrzeba nam cierpliwości nie tylko w szabli, ale również w szpadzie panów. Już wspominałem, że to specyficzna broń, konkurencja jest niezwykle silna, a wiele do powiedzenia mają zawodnicy dojrzali, o bogatym doświadczeniu. Nie wychodźmy jednak teraz aż tak daleko w przyszłość. Paryż przed nami i nadzieje związane z występami w nim. Chciałoby się zaznaczyć obecność w gronie medalistów! To tak bardzo ważnej dla naszej dyscypliny.

Rozmawiał
Włodzimierz Sowiński

Sport a7032b957d

Tenis stracił, Królowa zyskała

Świat zawirował wokół Anastazji Kuś. 17-letnia córka byłego reprezentanta Polski w futbolu właśnie została mistrzynią Europy do lat 18 w biegu na 400 metrów, a we wtorek odbierze nominację olimpijską do Paryża.



Fot. PZLA/Łukasz Szelag

Ekspresyjna radość Anastazji po spojrzeniu na tablicę wyników w Bańskiej Bystrzycy.

Wschodzące polskie talenty dominują w finałach jednego okrążenia" – tak na oficjalnej stronie European Athletics zatytułowano relację z sobotnich wydarzeń na mistrzostwach Europy do lat 18 w Bańskiej Bystrzycy, kiedy to najpierw Anastazja Kuś, a następnie Stanisław Strzelecki zdobyli złote medale w biegu na 400 metrów. „Przyszłość polskiego biegu na 400 metrów wygląda, że jest w dobrych rękach – zauważył korespondent EA.

Anastazja wywiązała się z roli faworytki doskonale i ustanowiła przy tym znakomity rekord kraju juniorek młodszych, po raz pierwszy w karierze schodząc poniżej 52 sekund – 51,89. Polka, która 17 lat skończyła w maju, zdeklasowała rywalki - druga Brytyjka Kara DaCosta straciła do mistrzyni prawie 2 sekundy!

- Myślałam o złotym medalu, ale nie spodziewałam się takiego rekordu i nie sądziłam, że w tym wieku uda mi się przełamać barierę 52 sekund. Mamy w Polsce wiele świetnych biegaczek na 400 metrów, kibice pokładają duże nadzieje w drużynie olimpijskiej w sztafetach – cytuje Anastazję European Athletics.

Przez trenera seniorskiej sztafety 4x400 m - wicemistrzyń olimpijskich z Tokio, Aleksandra Matusińskiego i innych ekspertów Kuś uważana jest za talent na miarę Ireny Szewińskiej i Natalii Kaczmarek.

Z seniorkami bez kompleksów

Już we wtorek rano Anastazja odbierze w Warszawie nominację olimpijską i pojedzie prosto do Spały, gdzie formę przed Paryżem szlifują utytułowane koleżanki ze sztafety 4x400 m. - To dziewczyny, które oglądałam w telewizji. Są moimi autorytetami i niesamowite, że mogę z nimi stać na starcie i biegać na równym poziomie – mówiła 17-letnia Kuś po czerwcowych mistrzostwach Polski seniorek w Bydgoszczy, na których zrobiła furorę.

Powołanie nastolatki na igrzyska w tak młodym wieku jest sensacją, ale też zawodniczka z Olsztyna solennie sobie na to zapracowała. W ciągu roku poprawiła rekord życiowy na 400 m o prawie półtora sekundy, a na MP w Bydgoszczy w ogniu rywalizacji o miejsce w olimpijskiej sztafecie wśród utytułowanych koleżanek pobiegła bez kompleksów i zajęła 6. miejsce.

- To niesamowite uczucie, że za kilka tygodni będę wśród najlepszych sportowców z całego świata. Będę mogła zobaczyć jak to wszystko wygląda i w tym uczestniczyć – powiedziała niedawno w rozmowie z TVP Sport. I to wszystko zaledwie po roku biegania na 400 m, bo wcześniej Anastazja biegała krótsze sprinty.

Tata kibicował na miejscu

Nazwisko Kuś nie jest w polskim sporcie nowe. Ojcem Anastazji jest Marcin Kuś, który zanotował 7 występów w piłkarskiej reprezentacji Polski, w której wystąpił po raz pierwszy w 2002 roku w selekcjonerskim debiucie Zbigniewa Bońka. Wychowanek Polonii Warszawa kończył zawodniczą karierę w 2015 roku w Ruchu Chorzów. Do maja przez pół roku był dyrektorem w II-ligowym jeszcze wówczas Stomilu Olsztyn, od kilku lat prowadzi w Olsztynie szkółkę piłkarską, odbywa właśnie kurs trenerski UEFA A.

Senior Kuś powoli oswaja się z myślą, że nie będzie już najsłynniejszym sportowcem w rodzinie.

- Nastka namieszała ostro w polskich biegach, a kwalifikacja na igrzyska to jest absolutny top dla sportowca, coś nieprawdopodobnego – mówi „Sportowi" Marcin Kuś, który razem z całą rodziną kibicował córce w Bańskiej Bystrzycy. W niedzielę musiał wracać do Polski, ale na Słowacji została mama Alicja, była tancerka, która dba o całą treningową i szkolną logistykę Anastazji.

Mając takie sportowe geny i tradycje nic dziwnego, że obie pociechy państwa Kusiów – także o 5 lat młodszy od Anastazji Aleksander - garnęły się do ruchu i sportu.

Zaraził pasją do biegania

Kusiówna najpierw jednak zapowiadała się na tenisistkę. – Zaprowadziliśmy Nastkę na korty w wieku 5-6 lat. Jeździliśmy na turnieje po Polsce, nawet z pewnymi sukcesami. Gdy miała 11-12 lat, szukaliśmy dla niej sportu uzupełniającego i padło na lekkoatletykę. Tak trafiła pod skrzydła trenera Zbigniewa Ludwichowskiego w AZS Olsztyn – opowiada Marcin Kuś.

Ludwichowski był cenionym i powszechnie lubianym fachowcem, spod jego ręki wyszło wielu utytułowanych lekkoatletów, m.in. mistrzyni świata w maratonie Wanda Panfil czy mistrz olimpijski z Tokio w sztafecie mieszanej Karol Zalewski.

– To pan Zbyszek zaszczepił u Nastki chęć do biegania, a córka powoli wkręcała się w to, a gdy zaczęły przychodzić pierwsze sukcesy, robiła to z coraz większą pasją. W końcu brakowało już czasu, żeby mogła godzić tenis z lekkoatletyką. Postawiła na bieganie i sport uzupełniający stał się pierwszym. Ale do dzisiaj lubimy poodbijać na korcie, bo wszyscy gramy w tenisa – tata Kuś opisuje, jak polski tenis stracił jedną z potencjalnych następczyń Igi Świątek, a zyskała Królowa Sportu

Nie tylko „wlazł kotek..."

Na początku 2021 roku Zbigniew Ludwichowski zmarł w wieku 71 lat, ale opiekę szkoleniową nad Anastazją kontynuowała żona trenera, Bronisława, medalistka mistrzostw świata w biegach przełajowych. Jak widać ze znakomitym skutkiem.

Marcin Kuś zdradza też nieco, jaka prywatnie jest córka, której profil na Instagramie śledzi już prawie 140 tys. osób.

- Nastka jest bardzo spokojną osobą, na początku na pewno nie będzie duszą towarzystwa, musi kogoś poznać, żeby się otworzyć. Przenieśliśmy ją jakiś czas temu do szkoły w chmurze, bo choć nauczyciele w tradycyjnej szkole byli wyrozumiali, to jednak po powrocie z zawodów i zgrupowań, córka musiała szybko nadrabiać sprawdziany. Jest perfekcjonistką, ma poukładane wszystko od A do Z. Jest bardzo ambitna i nie cierpi przegrywać, stąd może pierwsza chłodna reakcja, gdy nie pokonała Włoszki w sztafecie szwedzkiej, ale potem razem z dziewczynami bardzo się cieszyły, bo to srebro i wynik to dla nich też wielki sukces. Nastka sama prowadzi też swoje social media, sprawia jej to dużą frajdę, no i brała też lekcje gry na pianinie i potrafi na nim fajnie zagrać, nie tylko „Wlazł kotek na płotek" – śmieje się tata.

O niezwykle dojrzałym podejściu do siebie świadczą też słowa, jakimi Anastazja tłumaczy swoje zaangażowanie w media społecznościowe (za sport.tvp.pl): - Od zawsze była to moja „zajawka", jest taką odskocznią od samego sportu. Podoba mi się, że w ten sposób można wypromować swoją markę osobistą, ponieważ rozpoznaje mnie coraz więcej osób, nie tylko przez wyniki sportowe.

Zobaczyć Igę na korcie

Anastazja Kuś spełnia swoje marzenia i nie jest bez szans, by w Paryżu pobiec w jednej ze sztafet, broniących w Paryżu medali z Tokio – złotej mieszanej lub srebrnej 4x400 kobiet. Jej 51,89 to już czwarty wynik w tym sezonie wśród Polek, po Natalii Kaczmarek (48,90), Marice Popowicz-Drapale (51,42) i Justynie Święty-Ersetic (51,62).

- Jedno marzenie, to o kadrze olimpijskiej, Nastka już spełniła. Teraz kolejnym jest, żeby na igrzyskach pobiec, marzenia są po to, żeby po nie sięgać. Widać, że jest w formie, dała do ręki argumenty trenerowi sztafety – mówi Marcin Kuś.

Innym z marzeń Anastazji jest zobaczyć na żywo mecz Igi Świątek. - Jak tylko mamy możliwość, śledzimy w telewizji Igę i Huberta Hurkacza. Niestety, nie byliśmy na żadnym ich meczu, może w Paryżu Nastce się to uda, choć z racji napiętego grafika przed startem sztafet zapewne będzie o to trudno. Najważniejsze, żeby nam się dalej tak rozwijała i żeby omijały ją kontuzje – kończy tata największego fajerwerku w polskich biegach olimpijskiego sezonu 2024.

Tomasz Mucha

8 MEDALI W BAŃSKIEJ BYSTRZYCY

■ Złoto męskiego zespołu sztafety szwedzkiej ((100-200-300-400 m), srebro kobiet w tej samej konkurencji i brąz Łukasza Zaczyka w biegu na 800 metrów – to sukcesy biało-czerwonych w ostatnim dniu rozgrywanych w Bańskiej Bystrzycy mistrzostw Europy do lat 18. Sztafeta szwedzka w składzie Nikodem Dymiński, Jakub Foremny, Bartłomiej Adamczyk i Stanisław Strzelecki uzyskała znakomity czas 1:51,62 - drugi najlepszy wynik w historii europejskiej lekkoatletyki, a także drugi w polskich tabelach historycznych. Po srebro w sztafecie szwedzkiej pobiegły Oliwia Kasprzak, Aleksandra Jeż, Zofia Tomczyk i Anastazja Kuś, poprawiając o blisko 3 sekundy rekord Polski - 2:05,54. Wygrały Włoszki. Świetny był finisz Zaczyka w biegu na 800 m. Polak na ostatnich metrach odrobił stratę do rywali i w imponującym stylu finiszował trzeci - 1:53,60.
Reprezentacja Polski zakończyła ME w Bańskiej Bystrzycy z ośmioma medalami, na drugim miejscu w klasyfikacji medalowej - to najbardziej udane ME juniorów młodszych w ich krótkiej historii (to była 4. edycja). Najlepsi byli Włosi, którzy wywalczyli 15 medali. Kolejna edycja imprezy odbędzie się w 2026 roku w Rieti.

Sport a7032b957d

W końcu się doczekał

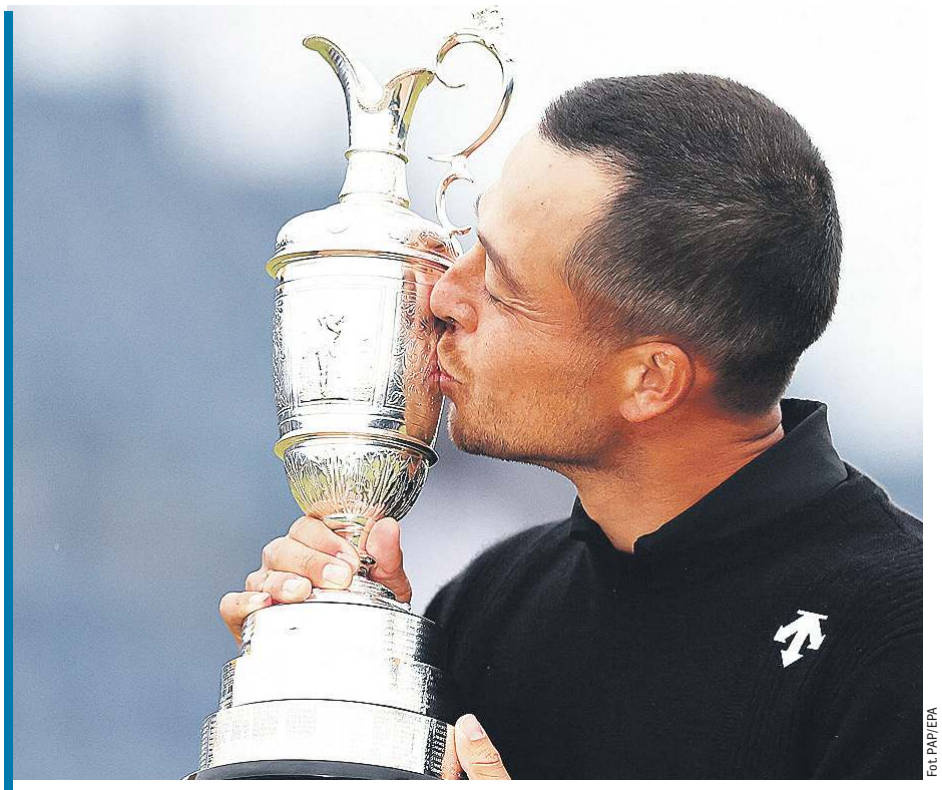
Mistrz olimpijski z Tokio długo czekał na swój pierwszy triumf wielkoszlemowy. Kiedy w maju w końcu dopiął swego, worek z największymi trofeami nagle rozwiązał się. Xander Schauffele do kolekcji dołożył właśnie wygraną w The Open!

Przed majowym przełomem w PGA Championship uznawany był powszechnie za najlepszego zawodnika wciąż bez Majora na koncie. Przed tamtym triumfem cztery razy grał w niedzielnej grupie finałowej turniejów PGA Tour – tylko raz mniej niż światowy numer jeden - Scottie Scheffler. Scottie odniósł cztery zwycięstwa, w tym jedno wielkoszlemowe, a Xander żadnego. Tydzień przed batalią na polu Valhalla, podczas Wells Fargo Championship, prowadził w rundzie finałowej, tylko po to aby moment później zostać bezpardonowo pożartym przez Rory'ego McIlroya na koniec tracąc do niego pięć uderzeń. Osiem razy z rzędu plasował się w pierwszej dwudziestce Wielkich Szlemów, nie wygrywając ani razu. Zanim w końcu zatriumfował, w TOP 10 tych turniejów gościł dwunastokrotnie, z czego po dwa razy był piąty, trzeci i drugi. Wszyscy, a zwłaszcza on sam, nieco się niecierpliwili zanim w końcu dopiął swego. Wynik -21, który wtedy uzyskał, jest najniższym rezultatem w stosunku do par w historii turniejów wielkoszlemowych. Po niecałych dwóch miesiącach sięgnął po Claret Jug – prawdopodobnie najbardziej pożądane trofeum w golfie! Został też jedynym dwukrotnym triumfatorem wielkoszlemowym w tym sezonie.

„Kiedy próbujesz wygrać Majora, są i spokojne i bardzo stresujące momenty. Czułem je w przeszłości – te, kiedy nie wygrałem – i pozwoliłem im mnie dopaść. Dzisiaj czułem, że całkiem nieźle poradziłem sobie z burzą, kiedy tego potrzebowałem".

Royal Troon rzuca na kolana

Można zaryzykować stwierdzenie, że majowa rywalizacja w Valhalla Golf Club nie była może najbardziej typowa dla turniejów wielkoszlemowych. Pole nie stawiało przesadnie zaciętego oporu zawodnikom, czego potwierdzeniem był rekordowy wynik zwycięzcy. W turniejach wielkoszlemowych spodziewamy się raczej znacznie wyższych rezultatów, a czasami wręcz walki o przetrwanie. Pole Royal Troon, klasyczny szkocki links, w klasycznie kapryśnej szkockiej pogodzie, takie warunki już zapewnił. Aura pokazała pełen wachlarz możliwości, bywało wręcz bajkowo, a po chwili warunki potrafiły zmienić się diametralnie. Szkocja pokazała jak wygląda w spokojniejszej aurze, ale też, co to znaczy deszcz, zimno i srogi wiatr. Ilustracją testu golfa, na jaki wystawieni zostali gracze, był cut na poziomie +6 i tablica wyników, gdzie zaledwie dziewięciu zawodników zdołało na koniec uciułać wynik poniżej par! Chyba tak właśnie powinien wyglądać test wielkoszlemowy. Xander najwyraźniej czuje się dobrze w każdych warunkach – tych łatwych, jak podczas tegorocznego PGA Championship i tych boleśnie wręcz trudnych, jak podczas 152. edycji The Open Championship. Po rundach 69-72-69 i absolutnie genialnej 65, zwyciężył z wynikiem -9. Tracąc po 54 dołkach jedno uderzenie do samotnego lidera – Amerykanina Billy Horschela, wygrał z przewagą dwóch uderzeń nad mistrzem olimpijskim z Rio i triumfatorem US Open z 2013 roku, 43-letnim gigantem europejskiego golfa – Justinem Rosem i Horschelem, zdobywcą FedEx Cup z 2014 roku. Południowoafrykańczyk Thriston Lawrence, walczący o pierwsze trofeum wielkoszlemowe, zajmujący przed niedzielą drugie miejsce, razem z: Xanderem, Samem Burnsem, Russellem Henleyem, Rosem i niespodziewanym liderem po pierwszym dniu - Danielem Brownem, spadł ostatecznie na miejsce czwarte. Piąty był Amerykanin Russel Henley, a szósty, irlandzki triumfator 148. The Open w irlandzkim Royal Portrush - Shane Lowry, prowadzący po 36 dołkach. Scottie Scheffler, który przed rundą finałową zajmował ósmą pozycję i oczywiście wszyscy spodziewali się, że wreszcie pokaże prawdziwy pazur w niedzielę, poszedł w nieco innym kierunku. Światowy numer jeden rozegrał swoją najsłabszą rundę 72 i podskoczył tylko na miejsce siódme, dzielone z Hiszpanem Jonem Rahmem i Koreańczykiem Sungjae Imem. Tiger Woods nie przeszedł cuta i prawdopodobnie żegnał się z Royal Troon. Srebrny medal przyznawany najlepszemu amatorowi The Open wywalczył Szkot Calum Scott.



Fot. PAP/EPA

Na taki gest - pocałunek złożony na Claret Jug - Xander Schauffele długo czekał.

Amerykanie zgarniają pulę

Aż od 1982 roku amerykańscy golfiści nie zgarnęli wszystkich czterech trofeów wielkoszlemowych w jednym sezonie. Teraz ta sztuka udała się dzięki zwycięstwu Xandera w ostatnim Szlemie roku. Mało tego, 30-latek ma spory, bo 50-procentowy udział w tym sukcesie. Poprzedni ciąg amerykańskich nazwisk wyglądał następująco: Craig Stadler, Tom Watson, Tom Watson, Raymond Floyd. W tym roku galeria sław przedstawia się tak: Scottie Scheffler, Xander Schauffele, Bryson DeChambeau, Xander Schauffele.

„To było trudne. To było bardzo trudne. Myślę, że pierwsza wygrana bardzo pomogła mi dzisiaj na drugiej dziewiątce. Poczułem pewien spokój. To było bardzo pomocne podczas jednej z najtrudniejszych dziewiątek turniejowych, jakie kiedykolwiek grałem.

Wygranie dwóch Majorów w ciągu jednego roku to spełnienie moich marzeń. Zwycięstwo w jednym zajęło mi całą wieczność, a zdobycie dwóch teraz to coś jeszcze innego".

Polak lubi The Open

Adrian Meronk po nieprzeskoczeniu nad linię cuta kolejno w tegorocznych: Masters, PGA Championship i US Open, pokazał jak dobrze czuje się na The Open, już po raz trzeci grając tam przez wszystkie cztery dni. Tym razem z wynikiem +9 zakończył walkę na miejscu pięćdziesiątym, najsłabszym w swoich dotychczasowych trzech występach w najstarszym turnieju globu. Taki sam rezultat uzyskali chociażby: mistrzowie US Open - Matt Fitzpatrick i Gary Woodland, ubiegłotygodniowy zwycięzca ze Szkocji - Szkot Robert MacIntyre, czy Francuz Matthieu Pavon. Adrian był 42. dwa lata temu, debiutując w tym turnieju podczas jego jubileuszowej odsłony, rozgrywanej w kolebce golfa St. Andrews. W ubiegłym roku zajął świetne 23. miejsce w angielskim Royal Liverpool i zanotował jak na razie swój najlepszy występ wielkoszlemowy. Już od najbliższego piątku zagra w LIV Golf UK, a od pierwszego sierpnia powalczy w swoim drugim turnieju olimpijskim, w Paryżu, na polu Le Golf National.

WYNIKI: https://www.theopen.com/leaderboard

Kasia Nieciak

Młodzież na podium

Polscy kadeci (do lat 15) i juniorzy (do lat 19) zdobyli łącznie 10 medali, w tym trzy złote w młodszej kategorii wiekowej, w zakończonych w szwedzkim Malmoe mistrzostwach Europy.

Triumfatorami ME zostali kadeci: Patryk Żyworonek w singlu i deblu z Samuelem Michną oraz Katarzyna Rajkowska i Aleks Pakuła w mikście. Z kolei srebro w deblu chłopców wywalczyli Pakuła i Jan Mrugała. Wicemistrzami kontynentu zostali także: drużyna kadetek w składzie Rajkowska, Maja Łakoma, Emilia Twardawa, Wanessa Kulczycka, juniorzy Zuzanna Wielgos, która szykuje się do występu w igrzyskach w Paryżu, i Marcel Błaszczyk w mikście, oraz Anna Brzyska i Wielgos w deblu. W singlu kadetów po brąz sięgnął Pakuła, który w półfinale uległ Żyworonkowi. Na najniższym stopniu podium stanęli też Wielgos w grze pojedynczej juniorek oraz zespół do lat 19 w składzie z nią, Brzyską, Natalią Bogdanowicz, Karoliną Hołdą i Zuzanną Pawelec.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 23 LIPCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
19.55 Pn: elim. Ligi Mistrzów, Dynamo Kijów - Partizan Belgrad (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Żużel: liga szwedzka, Vargarna Speedway - Dackarna Malilla

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

MAGDY W 2. RUNDZIE

TURNIEJ WTA W PRADZE

■ Przygotowujące się do igrzysk olimpijskich Magda Linette i Magdalena Fręch uczestniczą w turnieju WTA 250 na kortach ziemnych w Pradze.

Obie wygrały swoje pojedynki w 1. rundzie.
Najpierw rozstawiona z numerem czwartym Linette pokonała Niemkę Monę Barthel 7:6 (7-4), 6:4. Nasza zawodniczka potrzebowała blisko dwóch godzin, by uporać się z notowaną o ponad 150 miejsc niżej rywalką. Pierwszego seta wygrała po tie-breaku, w drugim dwukrotnie dała się przełamać, ale Barthel przegrała aż cztery swoje gemy serwisowe, co było decydujące dla losów pojedynku. Z kolei rozstawiona z numerem szóstym Magdalena Fręch wygrała z Australijką Astrą Sharmą 6:4, 2:6, 6:2. W drugiej rundzie zajmująca 48. miejsce w rankingu Linette zmierzy się z Hiszpanką Rebeką Masarovą (117. WTA), natomiast Fręch (56.) z Czeszką Dominiką Salkovą (135.).

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport a7032b957d

Afryka dumna z Erytrei

Tegoroczny Tour de France jest do zapamiętania z jednego niezwykłego powodu.

Otóż po raz pierwszy w historii nie tylko etap tego legendarnego wyścigu (a nawet w sumie trzy!), ale także klasyfikację punktową, czyli na najlepszego sprintera, wygrał czarnoskóry zawodnik z Afryki. Wcale mnie nie zdziwiło, że to Erytrejczyk. Biniam Girmay jest idolem w swoim kraju, a kolarstwo jest tam sportem numer 1. Wiem, co mówię, bo byłem w Erytrei cztery miesiące temu.



Fot. Paweł Czado

Erytrea to górzysty kraj, płaskowyże, które zajmują potężną część jej powierzchni znajdują się na wysokości 2000-2500 m.n.p.m. Idealne miejsce do uprawiania kolarstwa.

Stolica na wysokości Rysów

Erytrea to biedny kraj nad Morzem Czerwonym. Władze posądzane są o łamanie praw człowieka, żyje się tam ciężko. Ludzie są tam jednak świetni, bardzo życzliwi. To wszystko jednak nieistotne w kontekście kolarskiego potencjału tej niezwykłej krainy. Zaszaleję i stwierdzę, że za jakiś czas może stać się wręcz jedną z wiodących światowych sił w tej dyscyplinie sportu!

O kolumbijskich kolarzach, zanim nastały lata 80., też nikt nie słyszał. A Kolumbię i Erytreę łączy coś szczególnego, coś wyjątkowego - oba kraje leżą wysoko, na płaskowyżach, a to warunki idealne do uprawiania sportów wytrzymałościowych. Stolica Asmara, położona na Wyżynie Abisyńskiej leży na 2340 m n.p.m! To prawie tak jakby Warszawa patrzyła na Zakopane z góry, będąc prawie na wysokości Rysów.

Drogi ciągle są tam byle jakie, ale jednak już asfaltowe i da się na rowerze jeździć. No i Erytrejczycy jeżdżą gromadnie. Podczas podróży przez ten kraj widziałem mnóstwo kolarzy. Tak, kolarzy, podkreślam z całą mocą to słowo, nie rowerzystów. Tłumy chłopaków i mężczyzn jeżdżą tam na profesjonalnym sprzęcie, wyglądają jak członkowie zawodowych peletonów. Nie ma mowy o ściganiu się na damkach z koszyczkiem przed kierownicą i podpórką, żeby postawić rower. W Afryce od dawna są potężni – tamtejsze kontynentalne mistrzostwa regularnie wygrywają ich zawodnicy.

Z drugiej strony, tam naprawdę nie żyje się łatwo. Kraj jest w izolacji na tyle, że jedynych innych białych ludzi spotkaliśmy w stolicy i na lotnisku. Na płaskowyżu erytrejskie kobiety zbiegały w dół z górskiej malowniczej wioski, żeby... przyjrzeć mi się z bliska i poszarpać ze zdziwieniem za włosy na ręce, jakim cudem mogą mi tam przecież rosnąć?! Duch wojny etiopsko-erytrejskiej ciągle jest żywy, myszkowałem po cmentarzysku czołgów z tamtych czasów, a niedaleko biegnącą szosą mijali mnie wtedy... pędzący miejscowi kolarze.

Jaskółka wieszcząca nowe czasy

W przeszłości etapy touru wygrywali w przeszłości już dwaj bialikolarze z RPA - Daryl Impey i Robbie Hunter. Teraz jednak czas na wielki triumf czarnej Afryki. 24-letni Erytrejczyk Girmay sroce spod ogona nie wypadł.

Głośno było o nim wiosną 2022 roku, gdy triumfował w prestiżowym belgijskim klasyku Gandawa-Wevelgem oraz na jednym z etapów Giro d'Italia. Wcześniej Daniel Teklehaimanot jako pierwszy zawodnik z Afryki zakładał koszulkę najlepszego górala w trakcie Tour de France (w 2015 roku, startował tam także Merhawi Kudus, który dwa lata później zajął drugie miejsce na etapie hiszpańskiej Vuelty).

Jednak to właśnie Girmay jest jakby jaskółką wieszczącą nadejście nowych czasów. Jeśli erytrejscy kolarze będą dostawali szansę zaistnienia w światowym, zawodowym peletonie, będą mieli okazję nauczyć się nowoczesnego kolarstwa w Europie, to wiele się zmieni w światowej hierarchii.

Paweł Czado

Igi tydzień 113

RANKING WTA

Iga Świątek pozostaje liderką światowego rankingu tenisistek. Jej przewaga nad drugą w zestawieniu Amerykanką Coco Gauff wciąż wynosi 3112 punktów. Trzecia jest Białorusinka Aryna Sabalenka.

Świątek rozpoczęła 113. tydzień jako liderka światowego rankingu i zajmuje dziewiąte miejsce w klasyfikacji tenisistek najdłużej otwierających zestawienie WTA.

Nasza tenisistka - jako pierwsza Polka w historii - zadebiutowała w roli liderki 4 kwietnia 2022 roku, kiedy zastąpiła Australijkę Ashleigh Barty, która kilka tygodni wcześniej ogłosiła rozbrat ze sportem i poprosiła o skreślenie jej nazwiska z zestawienia.

Prowadzenie utrzymała przez 75 tygodni, a straciła je 11 września 2023 na rzecz Białorusinki Aryny Sabalenki. Po ośmiu tygodniach wróciła na szczyt i od tego momentu nieprzerwanie jest liderką.

W czołowej „10" rankingu WTA w ostatnim tygodniu nie doszło do żadnych zmian, nie zmienił nawet tego triumf siódmej w zestawieniu Chinki Qinwen Zhang w turnieju w Palermo.

Magda Linette zachowała 48. miejsce, a Magdalena Fręch spadła z 56. na 57. lokatę. Spory awans odnotowała natomiast Maja Chwalińska, która triumfowała w zawodach ITF w Porto - z 201. pozycji przesunęła się na 167.

Świątek zdecydowanie prowadzi także w rankingu WTA Race, który wyłoni osiem uczestniczek kończącego sezon turnieju WTA Finals, i jako jedyna jest pewna występu w tej imprezie.

Czołówka rankingu WTA TOUR: 1. (1) Iga Świątek 11285 pkt, 2. (2) Coco Gauff (USA) 8173, 3. (3) Aryna Sabalenka (Białoruś) 7061, 4. (4) Jelena Rybakina (Kazachstan) 6376, 5. (5) Jasmine Paolini (Włochy) 5373, 6. (6) Jessica Pegula (USA) 4665, 7. (7) Qinwen Zheng (Chiny) 4025, 8. (8) Maria Sakkari (Grecja) 3925, 9. (9) Danielle Collins (USA) 3702, 10. (10) Barbora Krejcikova (Czechy) 3573... **48. (48) Magda Linette 1171, 57. (56) Magdalena Fręch 1049, 167. (201) Maja Chwalińska 442, 185. (192) Katarzyna Kawa 402, 305. (309) Martyna Kubka 211.**

Czołówka rankingu WTA Race: 1. Świątek 7465 pkt, 2. Rybakina 490, 3. Paolini 4505, 4. Aryna Sabalenka 4466, 5. Gauff 3598, 6. Collins 3167, 7. Krejcikova 2616, 8. Zheng 2520, 9. Jelena Ostapenko (Łotwa) 2450, 10. Daria Kasatkina (Rosja) **2303... 49. Linette 734, 51. Magdalena Fręch 727.**

Hurkacz nadal siódmy

RANKING ATP

Hubert Hurkacz wciąż zajmuje siódme, najwyższe w karierze miejsce w światowym rankingu tenisistów. Na czele jest Włoch Jannik Sinner, a za nim sklasyfikowani są Serb Novak Djoković i Hiszpan Carlos Alcaraz.
W czołowej „10" zestawienia zaszła w ostatnim tygodniu tylko jedna zmiana - miejscami zamienili się Casper Ruud i Andriej Rublow. Obecnie ósmy jest Norweg, a Rosjanin plasuje się tuż za nim.
Pod koniec drugiej setki sklasyfikowani są dwaj inni polscy tenisiści - Maks Kaśnikowski, który przesunął się ze 185. na najwyższą w karierze 183. pozycję, oraz Kamil Majchrzak, zajmujący 190. lokatę.
W rankingu ATP Race to Turin, który wyłoni ośmiu uczestników kończącego sezon turnieju ATP Finals, liderem jest również Sinner, który wyprzedza Alcaraza i Niemca Alexandra Zvereva, który w niedzielę przegrał finał zawodów ATP w Hamburgu. Hurkacz zajmuje 13. miejsce.

Czołówka rankingu ATP World Tour: 1. (1) Jannik Sinner (Włochy) 9570 pkt, 2. (2) Novak Djoković (Serbia) 8460, 3. (3) Carlos Alcaraz (Hiszpania) 8130, 4. (4) Alexander Zverev (Niemcy) 7295, 5. (5) Daniił Miedwiedew (Rosja) 6525, 6. (6) Alex de Minaur (Australia) 4185, 7. (7) Hubert Hurkacz 4105, 8. (9) Casper Ruud (Norwegia) 3925, 9. (8) Andriej Rublow (Rosja) 3830, 10. (10) Grigor Dimitrow (Bułgaria) 3770... 1**83. (185) Maks Kaśnikowski 325, 190. (189) Kamil Majchrzak 315.**

Czołówka rankingu ATP Race: 1. Sinner 6200 pkt, 2. Alcaraz 5950, 3. Zverev 5115, 4. Miedwiedew 4000, 5. Ruud 3485, 6. Djoković 3160, 7. de Minaur 2905, 8. Stefanos Tsitsipas (Grecja) 2665,9. Taylor Fritz (USA) 2530, 10. Tommy Paul (USA) 2475... **13. Hurkacz 2140.**

Z KORTÓW

■ Broniąca tytułu i grająca z „jedynką" Chinka Qinwen Zheng pokonała Czeszkę Karolinę Muchovą 6:4, 4:6, 6:2 w finale turnieju WTA 250 na kortach ziemnych w Palermo, z udziałem najwyżej rozstawionych tenisistek. W Palermo wystąpiła Katarzyna Kawa, która jednak w 1. rundzie skreczowała w meczu z Muchovą przy stanie 6:7 (14-16), 1:5. Wcześniej pokonała w eliminacjach dwie rywalki: Hiszpankę Irene Burillo Escorihuelę oraz Francuzkę Audrey Albie.

■ Rozstawiony z numerem drugim Amerykanin Marcos Giron triumfował w turnieju ATP 250 na trawiastych kortach w Newport. W zaciętym finale pokonał swojego rodaka, występującego z „trójką" Aleksa Michelsena 6:7 (4-7), 6:3, 7:5.

Sport a7032b957d